



WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 12 (64)

Warszawa, Niedziela 22 marca 1925 r.

Rok II

Stefan Żeromski

Juljusz Kaden-Bandrowski

In memoriam Tadeusza Micińskiego

Przemówienie wygłoszone na uroczystej akademii
w Teatrze im. Bogusławskiego w dn. 6 marca 1925 r.

Gorzka nad wyraz i surowa była dola poetów polskich w okresie niewoli. Żyli i umierali w samotności. Mickiewicz w Konstantynopolu, Niemcewicz, Słowacki, Zaleski, Norwid w Paryżu, Lenartowicz we Florencji, Berwiński kędys w Turcji. Zdawało się, iż los czy przypadek łączył dalekich współbraci. Umierający Kraszewski przybył do Genewy, ażeby skończyć życie na ręku Teodora Tomasza Jeża. Zupełnie „jak gdyby śmiertelnie raniony orzeł spadł z wyżyny w ramiona drugiego orła, a ten go skrzydłami otoczył i do snu wiecznego utulił”. Samotni zawsze, poeci polscy stali wpółokrąg, na ziemiach, gdzie stopy mogli postawić, pod milczącym zawsze niebem i wobec milczącego świata, niczem harfiarze tragedii Juljusza Słowackiego. Było tak, jak on wyrzekł:

„A kiedy milczy niebo — śpiewa
chór,
A kiedy śpiewa chór, drży serce
wroga”.

Ostatni z tego chóru poetów jest ten, którego pamięć dziś święcimy. Stoi — na skrajnym miejscu w tem półkolu. Zamyka jeden okres czasu i rozpoczyna drugi. W nim okrucieństwo życia harfiarzy niewoli dochodzi do zenitu, gdyż żaden przecież z nich nie był przez ciemnych ludzi tłum zabity kijami, ukamienowany w pustym polu. Nie mogę wdawać się tutaj w rozważanie tego szczególnego symbolu, iż poeta, wieczny wędrowiec, jak go w „Wyzwoleniu” nazywał Wyspiański, człowiek ubogi ginie w walce z ciemnymi chłopami Dziekiego Pola. Na nic się nie zda uwidocznianie tego faktu, iż ofiarą i okupem zmagania się dwu światów, dwu kultur, dwu olbrzymich plemiennych młyńskich kamieni jest to celne, czyste, pełne ziarno nasze — wzniosły poeta. Nie czas po temu. W ciągu tej krótkiej chwili wolę rzucić okiem na sumę pracy, na twórczość i dzieło Tadeusza Micińskiego, jak mi się ono w całości przedstawia. Zdumiewały mnie w nim zawsze dwie cechy zasadnicze. Po pierwsze — nadzwyczajny, wyjątkowy, fenomenal-

ny zmysł poetycki ujmowania nowości zjawisk, biegu spraw, chyżości zmian. Po drugie — upodobanie do przetrącania, negowania, deformowania fenomenów życia, ażeby z rzeczywistości zdruzgotanej jak gdyby młotem tytana tworzyć rzeczywistość nową, — własną, nieznana, ułudną jednię, twór nowy, po swojemu z kłoców, brył i kół ustawiony, niczem obraz kubityczny, stworzony naopak wszystkim, co mamy i co wiemy. W tym obrazie, który tu za chwilę ujrzymy, znajdziemy potwierdzenie tego faktu. W „Nietocie” każde dane zjawisko przyniesione przez życie i poznanie — prahistorja Tatr, najbardziej nowoczesne wynalazki, życie bieżące i wierzenia ciemnych górali, — wszystko, słowem, tworzy jednię rzeczy i pojęć napotkanych. W „Xiędzu Fauście” znajdujemy te same cechy. Z tego to zmysłu deformowania rzeczywistości wyrasta raz efekt bezwzględnej karykatury, a drugi raz efekt niewysłowionej wzniosłości. Cóż może się porównać ze wzniosłością sceny poematu, gdy oto rycerz z herbu Litwy, Pogoni, zsiadł z konia, stowarzyszył się z poetą i schodzi z nim na cichą bratnią rozmowę w ciemny, jesienny park Łazienkowski!

W środku najbujniejszych lat i najwznioślejszych natchnień ukamienowana została ta twórcza głowa. Ani jako społeczeństwo, ani jako mocarstwo nic na to nie umiemy poradzić, iż z ziemią szarą złączona została szlachetna krew rycerza i poety. Ale z nad dalekiej jego mogiły śwista wciąż północny wiatr, niosąc do Polski ostatnie jego westchnienie. Możemy przecież, jako zespół czujący, uczynić jedno: przyjąć do naszych serc to ostatnie westchnienie i uczynić je naszym westchnieniem. Kto może modlić się, niech je zamknie w modlitwie, kto nie może, niech zamknie w akt płomiennego gniewu, lub w pokorny i zbożny żal.

Proszę was, rodacy, ażebyście w tej chwili, — powstawszy, — uczcili pamięć brata naszego, męznego rycerza, wzniosłego poety, czystego człowieka, niewinnie zamordowanego Tadeusza Micińskiego!

Są w literaturze ludzie codzienni, są wieczni, a są, gdyby się tak można wyrazić, odświętni. O tych odświętnych myśli się bez wszelkiego na pozór pożytku dla naszych prac, bez związku z powszednią krzątaniną. Nie zdaje się nam również, jakoby ogrom wiedzy, żar przewidywania i lęk przeczuć w takim stopniu mieszcili, iżbyśmy ich za wiecznych poczytywać mogli.

Za tych, których myśl mieni się nieobjętym rozmiarem jasności i zawsze nad nami błyszczą z wysoko.

Nie codzienni, ani też wieczni, lecz ludzie niedzielni, odświętni, którzy są nieoczekiwanym podarunkiem losu na naszej drodze, — przy ostatnich granicach rozwoju świecący wybuchem niezwiązanego z troskami natchnienia.

Zdaje mi się, że w piórze i życiu takim właśnie człowiekiem był Tadeusz Miciński. W każdej polityce nieobliczalny, może nawet płochy, zawsze w działalności nadmierny i naiwny, w stylu marnotrawnie targający wzory swej bystrych myśli, z żądzy współczesności aż zacołany, z żaru pamiętania aż zapamiętały, z potrzeby ruchu spinający wszystkie epoki w jeden blask, w ostatnich drobnych wydarzeniach widzący echo olbrzymich przekrojów historii, w dziełach teraźniejszych upatrujący malych tajemnic minionego czasu.

Kto czeka od tego pisarza kutej, marmurowej wieczności, niech raczej odejdzie, pospolu z tym, któryby na licznych stronicach jego ksiąg szukał dokładnego śladu spotkania wieków XIX z XX. W czasie tym literatura polska, opuściwszy praktyczną mądrość społeczeństwa, podbiła słowem płomiennem wolność ojczyzny. Niemasz na tym szlaku twardych, najwyraźniejszych śladów Micińskiego.

Ktoby jednak szukał w ciężkim czasie ówczesnym nieoczekiwanego święta, — jak się bez związku z mrokiem niedoli światłość podrywa i lśni, — znajdzie w Micińskim chwilę przepiękną, w dzień biały szaloną chwilę, która sobie samej powtarza i przepowiada tysiące lat przeszłych i przyszłych.

Rozumienie takie literatury Micińskiego należałoby oczywiście uzasadnić. Wykazać, jak wszystkie nastawienia jego duszy, plany dzieł i najszersze zamiary w stosunku do wydarzeń rzeczywistości rozrywał i ponosił tok wyjątkowy, odświętny, technący zawsze szlachetnym patosem. Wcześniej czy później ustalał nasi badacze gatunek tego poety i świętnych jego w romantyzmie przedków. Rozpatrzy, z czego czerpał, a co dawał nieodparcie własnego.

Ze swej strony pragnąłby na tem miejscu przypomnieć, jak wyglądał Miciński — nim my, dawni jego towarzysze, stracimy go z oczu, a nasi następcy już raz na zawsze zamkną obraz żywego człowieka w fotografii czy którymś portrecie.

Był to człowiek średniego wzrostu, budowy silnej, barczysty, obrotny, jak gdyby ustawicznie w geście i słowie technący ciepłem wewnętrznego ruchu.

Ciało swe ćwiczył nieustannie. Z radością straszyl kawiarnianych mieszczuchów, że się nagi wyleguje na szczytach Tatr i niby faun biega tam w zawierusze. Można by powiedzieć, że miał „przećzucie sportu”, potrzebę hartu fizycznego, znakomity instynkt autorski, żądający dla olbrzymiego wysiłku nerwów zdrowej, tegiej zasady fizycznej.

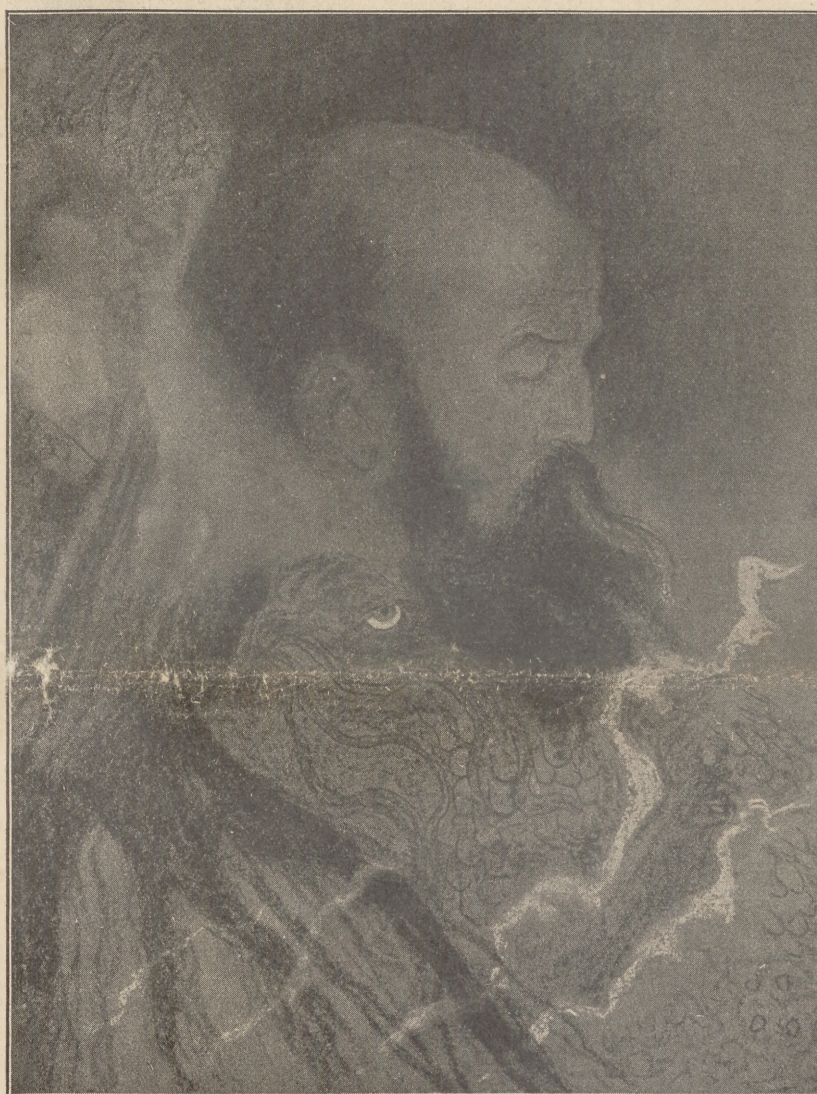
Jego głowa należała chyba do najpiękniejszych wśród ówczesnych pisarzy Europy. Sądzę, że w stylizacji Rembowski, tak dobrze znanej swego czasu, nie było żadnej przesady.

Była to głowa — powiedzmy — maga, kapłana indyjskiego, czy — jakbyśmy sobie wyobrażali — godnego sultana z pysznej bajki wschodniej.

Wrażenie barwy i materji — kość słoniowa inkrustowana złotem. Pierwsze wrażenie budowy — uzasadniony przewidy. Głowa ta była zbudowana, jak mało chyba bywa, mocno, rozłożyste

a wytwornie. Duża, biała łysina, okolo-

humor najosobliwszy w świecie, dobra wola i łatwa szczerość, stawiająca w



TADEUSZ MICIŃSKI
obraz Kazimierza Siemulskiego

włosów, łączyła się pysznym lukiem ze skroniami, z których biegły ku nasadzie nosa świetne linie brwi. Razem dawało to jakąś harmonję śmiałych i szerokich łuków, pobłyskujących światłem.

Nos mocny, orli, z tegim wykrojem chłonnym, nito zdyszanych nozdrzy. Oczy niebieskie, wielkie, nigdy niezmaczone, patrzące przed siebie porywczo. Iskra spojrzenia przezroczyta, wnikliwa, nader jasna. Gdy się Miciński zapatrzył, mięśnie twarzy, nie lżejając, nie opadając, zatrzymywały swą kamienną powagę, a blask spojrzenia sprawiał wrażenie wstawionych w turkusową żrenicę berylów.

Brzmienie mowy i oddechu zawsze jakby żarem owiane.

Usta miał małe, krwiste, jędrne, otoczone wąsem. Broda czepiała się wysoko policzków, gęstniejąc w miarę spadania do barwy topionego karmelu.

Ów profil egipskiego sierpa, mający w sobie coś z wielkiego ptaka, czy bajecznego króla, twarz przestronna, we wszystkich szczegółach trafnie ułożona, spoczywała na krótkiej szyi, od której szły bary, bez spadu, prawie poziomo.

Oddech miał Miciński astmatyczny, czy może jakby zatłuszczony. Niosły się na nim słowa, w codziennem obcowaniu nieoczekiwane, urocze, radosne, nigdy pospolite.

Gdy Mistrz nie miał zamiaru n'kiego swą pozą łamać, straszyc czy zdobywać — był najmilszym człowiekiem. Olbrzymia wiedza faktów, osobiwie natchniona filozofja, nieustanna obecność duchów i niedościgłych przykładów wielkości, łączyła się wtedy u niego z tak ponędlwą, a tak zawsze świeżą miłością życia i znikomego szczegółu.

Z połączenia znakomych zmysłów i żarliwej dyscypliny ducha wytwarzał się

jednym i tym samym rzędzie sprawę zasadniczą i całkowicie podrzędną.

Mam wrażenie, że w tych dowolnych chwilach codzienności był Miciński niebywałym poetą. Że gdyby był żył, doszedłby do wyrażenia w swych pismach tego, co było w nim najistotniejsze, a do czego zrozumiała kolej rzeczy dochodził najpóźniej. — Że byłby doszedł do jednolitego stopu pomiędzy powszednością życia a swą pracą twórczą.

Dopiero w osobistym pożyciu widziało się, jakie są w możliwości w Micińskim i jak niewiele z nich wyraził. W pismach swych za dużo jeszcze przykrawał materji do tworzonej przez się szaty. Nadmierne bogactwo ciągle rozsadało szwy. W zmienności potocznego trybu nie znał tego było, natłokiem wizji własnej przeganiał zawsze pobudkę zewnętrzną.

Miałem okazję bliżej mu się przypatrzyć w czasie wspólnego objazdu Małopolski (z panią Wielopolską i z nim), gdyśmy, jakby w przeczuću mających nastąpić wielkich wydarzeń, dawali wspólny odczyt p. t. „Termopile”. Odczyt ten, złożony z trzech części, miał niejako wyobrazić wysiłek duszy polskiej trwający zwycięsko w obliczu przemocy wrogów naszej ojczyzny.

Przyglądałem się wtedy Micińskiemu, wyznać muszę, z nieopisaną rozkoszą. Był to rzeczywiście artysta całą duszą. Wiersze były z niego, — jak woda bije ze skały. Wiersze, apostrofy, postania, artykuly. Tworzył nieustannie, nie odpoczywając ani chwili, zachowując poetycką postawę wobec wszystkiego, z czem go stykał przypadek. Furja ta graniczyła z jakimś radosnem cierpieniem.

Nie tracił przytem wcale sensu rzeczywistości. Bawiło go i cieszyło malutkie życie prowincji galicyjskiej, umiał znacho-

dzić niezmiernie wiele wdzięku w najdrobniejszych wydarzeniach. Wydarzeń tych podróz nastroczała bezliku. Miciński tworzył kontrast rzadki i wyszukany z cierpliwą, spokojną Galicją. Szeroki, płomienny, barczysty, proroczy i natchniony, wyglądał niby Gulliwer pośród liliputów, wobec tych wszystkich normalnych ludzi, którzy go słuchali z odcieniem pobłażliwego przerażenia.

W pracy odczytowej nie uznawał żadnych schematów. Nigdy się nie wiedziało, o czem właściwie będzie mówił, każdy dzień, każda gazeta przynosiła coś nowego, co Miciński natychmiast wciągał do treści swych wywodów.

Swisty sobie stan odświętnego natchnienia widział we wszystkich, z którymi się spotykał. Pamiętam np., że w Krakowie miał mówić o Poniatowskim. Gdy oto nagle umarł jakiś przyjaciel Micińskiego w Dreźnie — prorok gimnastyki rytmicznej, Miciński pędził do Drezn. Na odczyt do Krakowa spóźnia się o godzinę. Zatrzymuje publiczność wychodzącą już z sali. Zaklina ją głosem uroczystym, by wróciła na miejsce, stała się bowiem rzecz doniosła. Ludzie wracają, w sali już na pół ciemnej zaczyna poeta swą rzecz o Poniatowskim, gdy oto nagle ogarnia go jasnowidzenie. Dokonywa się usilna praca umysłu i serca, których mocą zaciera się różnica pomiędzy wodem polskim a szlachetnym Niemcem, prorokiem gimnastyki rytmicznej. W miarę wysiłku rzecz nabiera dla Micińskiego barw coraz realniejszych, wszystko się gubi w jednym wielkim porwie miłości, — staje przed nami w całej krasie Miciński, twórca odświętny, całym zasobem niezmordowanej pracy i natchnienia oddany nagle chwili.

Był szczery. Nie miał czasu na warzenie rzeczy w pomniejszych tyglach formy. Zagadnienie słuchaczy, publiczności, czytelników nie istniało dla niego. Świerki, ludzie, góry, — wszvstko jedno kto słuchał. Była w tem nad wszelki wyraz podniosła wiara w to, że słowo, podane czystem sercem przypadkowemu światu, zmarnować się nie może.

Trudno sobie wyobrazić tragedję, jaką musiał przeżywać w czasie wielkiej wojny. Jak go musiano nadużywać dla wszelakich orientacji, jak wstrząsać nim musiał ogromne wydarzenia.

Sądzę, że w końcu właśnie wiara w słowo, święta naiwność wypowiedzenia szczerej myśli zgubiła Micińskiego. Nosił przecie zawsze w sobie polskie „zagadnienie kresów” w transcendentalnem i geograficznem rozumieniu. On — piewca „wiecznie przyciągającej się różnicy” — znalazł się podobno gdzieś na kresach przy jakimś odwrócie, czy milion pierwszym exodusie z większości zagrożonej. Już był się pono ocalił, gdy jeszcze wrócił po skrypty.

Straszno patrzeć na tę scenę. Ziemia pół żywa, pół umarła, senna jakaś wieś, cerkiew, cmentarz rozwalony, droga przez środek szeroko rozwłoczona, przeczystym kolorem zadziwione niebo i gromada ciemnego chłopotwa. W głębi duszy pełna szacunku, — z pozoru pełna uragowisk. Na bryce w siwej bekiesz wielki mag, w głębi duszy pełen miłości, — z pozoru ostrem słowem grzmiący.

I jeszcze raz — odwieczna w tych stronach pod niebem wiosennem czerwona wstęga zbrodni.

I jeszcze raz, — szkoda.

Wszystkich ludzi szkoda, którzy z tego świata schodzą, gdy zostajemy jeszcze, — ale brak Micińskiego odznacza się z tego tła silniejszym żalem. Przybyło nam bowiem w literaturze nowe pokolenie, radosne i wesołe, chowane już w wolności, jeszcze blyszczą wspaniale ci, którzy z mroku jasność przeprowadzili, i my działamy przecie, którzyśmy dojrżeli w czasie przełomowym.

Ale niemasz tego pióra, błyszczącego tajemniczym bezpożytkiem czasów, niemasz tego męza szalonego w pracy zachłannej, który przy słupach naszej drogi powolnej olśniewał wiarą i radością natchnienia.

NAJTANSA KSIĄZKA



W PRENUMERACIE 40 W PRENUMERACIE
BIBLIOTEKA
DOMU POLSKIEGO
WARSZAWA NOWOWIEJSKA 27 KONTA P.K.O. 9779

Tadeusz Miciński

D i e s i r a e

f r a g m e n t

Z podziemnych ogrodów Getsemańskich wyszły chóry potępionych widm — dziewice, sypiąc kwiaty, szły do grobu Zbawiciela.

Wyjdźcie, o córky Syonu,
Ujrzeć w podziemiach mocarza.
Salomon nie był tak w chwale,
jak wśród mogił wirydarza
błyszczącym świeci krwawieniem
Ten koronowany cieniem...
Mocarz zwycięstwo dający,
choć nie w zwycięzcy rydwanie,
perłami krwawemi łśni
w męczarni oceanie.
Błyszczą jakby pochodnie
win naszych nieprzebrane zbrodnie!

Berło królewskie ma w ręce,
by światów zatwierdził niem prawo —
nie zimny topór liktora,
lecz rokićcinę łzawą,
od różgi bowiem z żelaza
powiększa tylko się skaza.

Ta szata uroczysta,
którą włożyli mu gbury,
to zgrzebło niewolnika —
niema tu z morza purpury —
On rzekł: jestem robak ziemny!
w głębinie zakrwawił się ciemnej...

Przed królem królów niewolnicy
ukorzymy się — bo on jest bratem,
za przykładem Wieczystego
wzgardźmy ziemi majestatem
niech serce nie marznie uporem,
gdy w cierniach jest głowa nad stworem...

Długie karawany prowadziła Śmierć z klepsydrą w jednej ręce,
mając w drugiej okropny nadpęknięty dzwon, którego głos szarpał
wszystkie te serca w ciemnym padole.

Jak dym od wiatru znikamy,
wypędzeni wszyscy — nie wiemy
dokąd! wśród mrocznej bramy
pod niskim sklepieniem idziemy.
Gdzie wielki triumf Cezara?
A może wy — Furje wiecie?
Gdzie Rzym, którego sława
jeszcze rozbrzmiewa w zenicie!!
Xerkses, król nad królami,
który łańcuchem bił morze,
Arystoteles — mędrzec,
który zbudował tron wiedzy!
O, pożywienie robactwa
tacy Xiążęta!
o, łyż przed wschodem słońca —
wiekowe pęta!
Poznając wiekiistość,
zasłony ciemne rwąc,
szczęśliwy, kto głąb wyrasta
nad puszcze swoich żądz —

...Wtem zadrżały góry, księżyc wahał się na niebie obłany krwią,
jęki i wrzaski unosiły się nad mogiłami — widziałem nieprzebrane
mnóstwo umarłych, odziewających się w ciało.

W dzień ten gniewu wschodzą mroki —
w otchłani stoim wysokiej,
świadkiem Dawid i Proroki.

Jakaż groza nami władnie,
gdy nas sądzić On zasiadnie —
mrok ze serca w każdym zgadnie.

Trąba dziwny głos wydaje,
cmentarzowe wzywa kraje,
Adam z ziemi zmartwychwstaje.

W księdze czyta on wyroki,
Hewa stoi bez powłoki,
Łży jak rzeka płyną w mroki.

Król pograża wszystko w drzeniu,
Lecz Ty idziesz nam w zbawieniu,
Chryste — litosny strumieniu!

Tys mię szukał w łożu dolinie,
Odkupiłeś mnie w swej winie —
Męka krzyża niech nie zginie!

Żal mój nie jest Twej krwi warty,
lecz na krzyżuś był rozdarty,
oh, przez litość zgoń te czarty!

Niech nie gorę w błyskawicy —
wiecznie płoną tu grzesznicy —
weź mię z sobą — ku prawicy!

Tam gdzie burza płomieniąca,
widzę, że Matka Łkająca
wraz z synem mnie nie odrąca!

W wyklętych ciemnym kościele
nie chcę być — ach, jakże wiele
podnosi Król serc tych w popiele...

Z niezmierzonej pustyni, niemającej horyzontu, mroczyły ko-
rowody, a na czele klęczała na szafocie postać królowej obciążonej
łańcuchami, która modliła się, wyciągając ręce do Emanuela.

O Najświętszy Panie!
ból ciemności rwie —
mój najdroższy Jezu,
już oswobodź mnie —
w tym twardym łańcuchu
łamię się na duchu,
już biorą mię.
Wzdychając, szlochając,
do zdem się zginając,
cóż kocham?
cóż szlocham?
nie wyzwolisz mnie! —

— i głowa królowej ścięta poczuła się krwawym śladem — i Emanuel
drgnął — — —

Jeszcze ten ślad gorzał na ziemi, gdy ujrzałem pogrzeb, na któ-
rego czele mniszka kochanka opłakiwała umarłego, sobie milszego nad
światy.

Kochanka umarłego:

W grzechu z tobą połączona,
ukochałam to co kona,
kochanku mojego łona —
przy tym promiennym zewłoku
idę wdowa wśród mroku.

Z tobą byłam szalejąca,
z tobą w grobie będę śpiąca,
nie wrócę do Syjonu!
Zdejm krzyż ze mnie —
podziemnie
idźmy do wielkiego Tronu.
Meteor, który w otchłani leci,
tys mój władca, Paraklecie —
brzmiały radośnie
kantyleny —
to są moje łyzy i treny,
w piekielnej rozkwitają wiośnie —

Śpiew sióstr mniszek:

Niech spocznie od ciężkości
swej pracy — i miłości!
dla niebieskiego zjednania
on zginał,
już wypłynął
w ciszę winobrania!...

W posępnej grobu celi
nad trumną stoją anieli
i rozpędzają złe cienie —
kres rozpaczy:
gdy zobaczy
wśród błyskawicy Zbawienie!

z teki pośmiertnej do druku przygotował

Artur Górski.

Wiktor Popławski

Poeta niezrozumiały

Dawne to już czasy, kiedy jedna ze
znanych poetek polskich swój odczyt o
Tadeuszu Micińskim rozpoczęła od ta-
jemniczych słów: „Pokażę wam jedena-
ście parawanów i człowieka, który stoi
prosto”. Były to czasy, kiedy mój profes-
sor łaciny w wolniejszych od dręczenia
nas chwilach lubił znęcać się nad „nie-
rozumiałością i beczelnością” nowszej
polskiej literatury. W owych przestankach
zapisałem pytanie o słowo nieregularne
a zapisanie komuś dwójki chętnie,
najchętniej brany był na profesorskie
tortury Miciński. Ówczesne społeczeń-
stwo, gdyby do naszej mrocznej klasy
mogło zajrzeć, chętnieby pewnie zawtó-
rowało uczonemu klasykowi. Mówiono
wtedy o Micińskim wiele w kawiarniach i
salonikach literaturyzujących inteligen-
tów, i zapewne żaden z poetów Młodej
Polski (tak!) nie ściągał na swoją głowę
tytuł oszczerstw, złorzeczeń i drwin oraz
takiego deszczu złej woli, co Miciński.
Działo się to podobno dlatego, że Miciń-
ski był „niezrozumiały”.

„Bądź zdrowa! (—jak dziwnie brzmi
dzwon...) —
„ (leca liście z drzewa) —
i t. d.

Naturalnie, że to jest niezrozumiały.
I było. Dla wszystkich rzeźników, buchal-
terów (prócz ojca Hilarego), dla wielu
wojskowych, profesorów i dla tej całej
wielkiej czerni, dla której, proszę mi wie-
rzyć, niezrozumiały jest także „Pan Ta-
deusz”, nieczytany zresztą przez nich ni-
gdy w całości. Bo cóż, proszę dobrodzie-
jów moich, ma do pożegnania dzwon?
Kiedy się żegnamy — mówimy „servus”
albo „moje uszanowanie” — a dzwon
dzwoni wtedy, kiedy się idzie na mszę
albo na pogrzeb. Oczywiście. Dla ludzi,
którzy niezrozumienie poezji za zaszczyt
sobie uważają, był Miciński najwyższym
tego odznaczenia rozdawcą.

Ale są na świecie i inni ludzie. Są ta-
cy, którzy czytając wiersze, nagle, w ja-
kimś miejscu słyszą jakiś tajemniczy
dźwięk we własnym sercu, dźwięk, któ-
ry jeszcze nie ma nazwy w historjach li-
teratury i wymknął się z pod pióra uczo-
nych badaczy psychologii. Jest to dźwięk,
co zaciemnia powszechną rzeczy-
wistość i stwarza nową, a każde jego
drgnienie mówi: „Oto jestem”. Podobno
tak się odzywa geniusz tej dziwnej sztuki,
której nikt nigdy nie umiał określić.
Dla tych wszystkich właśnie będzie zawa-
sze Miciński źródłem owego odzewu poezji
niewysychającym.

Z przekąsem i goryczą mówił kiedyś
Feldman o tych poetach, których cała
twórczość wyraża się jako opis tylko...
przygód duszy własnej. Do tej grupy za-
liczony był także Miciński. Jest to wed-
ług mego zdania grupa dość obszerna,
bo po wyłączeniu z niej autorów wier-
szowanych podręczników różnych rzemio-
sł i sztuk oraz do rymu piszących
kaznodziej społecznych i politycznych,
zaliczyłoby do niej wypadło wszystkich
poetów obu półkul. Poeta i tylko poeta

— oto, zdaje mi się, określenie najwła-
ściwsze dla Micińskiego. Nie można go
prócz tej przynależności poetyckiej zali-
czyć do żadnej „grupy” i nie można mu
nadać żadnego miana od klasyka aż do
dadaisty włącznie. Poeta, który może być
śpiewany, grany, mówiony, deklamowany
na koncertach. Może być czytany w ci-
chę noc w zamkniętych czterech ścianach
pokoju samotnika, szepty w kwitną-
cych ogrodach i rozmyślany w przedsi-
onkach świątyni. Zawsze bowiem i wszędzie
wypowie się on jedną tylko wartością,
owym tajemniczym tonem ludzkiego ser-
ca. Jest ta siła w Micińskim tak wielka,
że nie mogą jej zaszkodzić nawet komen-
tarze, ani „doskonała deklamacja”, ani in-
ne te wszystkie wymysły przez złośli-
we gnomy kosmetyki, tak jak czyste
muzyce Chopina nie mogą zaszkodzić ich
wierszowane tłumaczenia, bo preludjum
Chopina a-dur zawsze będzie tylko pre-
ludjum a-dur i w tej formie silniej nas
weźmie w swoje władanie, niż wtedy,
gdy słuchając go, konieczne będziemy
musieli „wisieć na obłoku” i „roztopiać
się w cisze”. Jest więc w Micińskim, że
się tak wyrażę, „absolutność poezji”
w tem rozumieniu, jak rozumiemy mu-
zykę absolutną. Niema w tem stwier-
dzeniu ani pochwały, ani przygany. Byli
znakomici i najwięksi poeci, którzy tej
„absolutności” mieli mniej i jednak są
mimo to najwięksi. Lecz nie było poetów,
którzyby choć iskry jej nie mieli. Proszę
mię mylnie nie rozumieć i nie sądzić,
że, jak niektórzy krytycy oficjalni, chcą
zaliczyć Micińskiego do grupy artystów
tworzących „sztukę dla sztuki”. Tepe to
hasło żyje dziś jeszcze tylko w zacisz-
nych mózgach ludzi, którzy nawet teraz,
w r. 1925, wszelką nowość w sztuce na-
zywają „dekadentyzmem”. Sztuka czło-
wieka jest zawsze dla człowieka (nie dla
ludzkości!) i tak, jak pięknie powiedział
Grubiński w „Leninie”, że „choć się roz-
strzeluje tysiące ludzi — zawsze umie-
ra tylko jeden człowiek”, tak samo
wobec poezji staje zawsze tylko czło-
wiek, każdy z osobna, jak przed obliczem

bóstwa. Otóż Miciński nie miał innego
celu, jak tylko ewokować owo bóstwo
poezji i choć przez chwilę patrzeć w je-
go straszliwie piękne oblicze. Nie kazał,
nie gromił, nie „pokrzepiał serc”, nie
wskazywał nowych dróg. On sam był
„nową drogą”. On sam krzyżował się
przed nami i magicznymi słowami swo-
jemi dawał nam możliwość, abyśmy się
tak samo, jak on, ukrzyżowali.

„Bujnie zroszony mój ogród krwią”.
O tak. Bujnie zroszony był ten ogród
udręczeń poety krwią serca. To nie za
nas. To dla nas, a właściwie dla każ-
dego z nas. Czyż to nie dosyć?

A jednak gniewano się o to i coraz
usilniej starano się poety nie rozumieć.
Jedni gniewali się, że Miciński nic nie
pisze o ruchu kooperatywnym, inni, że
nas nie „posła”, jeszcze inni, że wspo-
mina diabły i urodzaje może zepsuć.
Wiele jest zarzutów, które można posta-
wić człowiekowi, o wiele więcej niż
znaleźć w nim coś, co znajdzie naszą
aprobatę. Lecz to, co się zwykle Miciń-
skiemu zarzucało, brzmi tak samo, jakby
ktoś skarżył się na Byrona, że nigdy
nie był w Warszawie.

Niezrozumiały... egzotyczny... Pozwól-
myż pocie wędrować po tych dziedzi-
nach, do których wzywa go demon pa-
nujący nad jego duszą. Czyż nato, aby
być polskim, „naszym” (górną nas!) i zro-
zumiałym, konieczne trzeba opisywać
„nasze łany falujące zbożem” albo złe
bruki naszych miasteczek? Czyż koniecz-
nie trzeba tematy wybierać z naszej hi-
storji ojczystej? Zdaje mi się, że histo-
rja tragiczna polskiego serca wystarczy.
Zresztą jak komu. Łany i miasteczka pol-
skie potrzebne są do otrzymania przy-
domka „swojski”. Ale czyż cała nasza
literatura ma jako swój ostateczny cel
znalezienie miejsca w ludowych bibliote-
kach.

Wszystko to, co tu powiedziałem,
tyczy się tylko „W mroku gwiżdż”, książ-
ki wśród dzieł Micińskiego najbardziej
memu sercu drogiej. Lecz i tu w tym
ogrodzie mistycznym polskość płynie
w sokach wszystkich drzew, i nią tchnie
woń wszystkich najdziwniejszych
kwiatów.

W tragicznej walce o zdobycie za-
światów, stojąc na samym progu tej nie-
określonej zresztą dokładnie przestrzeni,
którą nazywamy rzeczywistością, Miciń-
ski „rymów nie dobierał i wierszy
nie składał”. I dlatego w jego poezji
brzmiały jakieś dźwięki jakby już „stam-
tąd” zasłyszane, z języka demonów...
Egzotyczność oraz te „przydźwięki”,
tak cenne, tak drogie dla wszystkich,
którzy tęsknią — były podstawą doktry-
ny o „niezrozumiałości” Micińskiego,
dla tych, którzy nieodczuwalność (or-
ganiczne zwykle cierpienie) identyfikują
z niezrozumieniem.

Lecz był jeszcze inny powód. Zami-
łowani komentatorzy (a jest takich co-
raz więcej, bo mamy przecież już sześć
uniwersytetów) pogńiewali się na Miciń-
skiego, że nic się z jego wierszy nie mo-
żna domysleć, kiedy kochał i kogo, kie-
dy jadł, jaki nosił kapelusz. Niewiado-
mo też, czy umiał po hiszpańsku, choć są
dwa motto w tym języku. Ale to mógł
być, broń Boże, snobizm! Czytasz i czy-
tasz i nic o „nim” nie wiesz. Na po-
ciechę tym panom, którzy sto razy wolą
wiedzieć „o nim” niż „z niego”, — mo-
żna powiedzieć, że jest sposobność do
ułożenia małego słowniczka wyrazów
obcych, których Miciński bardzo słownie
używał. Odpowiednio zrobiony taki słow-
niczek może być nawet pracą doktorską.

Zrozumiałość! O, jakże często nas na-
wiedza i jak bardzo tęskni się do twór-
czej, mrocznej niezrozumiałości. Godzina
poezji nie ma liczby. Czasem dwanaście
godzin ziemskich bierze w posiadanie,
czasem zjawia się tylko, jak uśmiech, na
chwilę. Dla wielu jest zawsze godziną
dwudziestą piątą. Ale nie ludźmy się.
Długo, bardzo długo będzie jeszcze Mi-
ciński miał w Polsce olbrzymi zastęp wy-
znawców i oprawców swej niezrozumia-
łości. Bo zawsze znajdzie się — jak mó-
wi angielski humorysta — wielu ludzi, któ-
rzy wolą rower naprawić i czyścić, niż
na rowerze jeździć. Wielu też takich,
którzy wolą nie wiedzieć o niczym za-
światowym, A właśnie Miciński zmniejszał
często w swych ekstatycznych, boles-
nych wzlotach tę przestrzeń, jaka nas
dzieli od świata demonów, do grubości
mostu Szirwan, o którym każdy wierny
wiedzie, że jest zrobiony z jednego włosa,
— ten wielki poeta, co w jednym tylko za-
winął, jak mówi Antoni Potocki, że w
swej twórczej komunji z nieskończono-
mi dziedzinami eonów „czasem więcej
obiecował niż człowiek dotrzymać jest
w stanie”.

Wilam Horzyca

Tadeusz Miciński

Życie musiało być jak wszyscy Polacy tej doby: tragiczne; okuty w powiciu, w strasliwym cieniu niewoli, pod bezlitosnym brzemieniem wielkiej narodowej nocy, której jedyną muzyką był płacz łamiących się serc i sumień. I jak wszyscy Polacy znał mrok tego koła zakłętę, w którym zamknięto całe życie polskie, biedne, karłowate, obumierające. I znał wprawdzie, człowieku, który jedno ma tylko prawo: prawo do śmierci. Nie o prawo do śmierci chodziło Micińskiemu, lecz o prawo do życia. Ale to właśnie było powodem, że musiał spojrzeć sfinksowi niewoli w same jego martwe źrenice, zrozumieć zagadkę ukrytą na dnie jego nienawistnego serca i przyjąć walkę, nie na oręż, lecz na duszę, walkę bezlitosną, po której zostają tylko zwycięzcy i trupy. I w tem zmaganiu wydarł on z krwawych trzewiów wroga te tajemnicę niewoli, iż tyle jest jej tylko w ludzkim losie, ile jest jej w nas samych. Bo można mieć ręce wolne, a dusze niewolników. A cóż warta jest wolność dłoń, gdy rządzi niemi mroczna moc niewoli? Proźne są wówczas wszystkie porywy, gdy demon jej żyje w nas samych, i na nie zrywanie kajdan, gdy każda nowa chwila może je nam nałożyć z powrotem — naszą własną dłoń. Bo wolność — to praca ludzka i zasługa, a niewola — to nie tylko przemoc, ale i i ciemność żyjąca w naszej pierś. Kto więc z niewolą walczyć chce, walczyć i zwyciężać, ten w duszy człowieczej budować musi nowe Jeruzalem. I ten tylko, kto do tego zdolny, kto poczuć w sobie potrafi wielkie twórcze i dlatego swobodne życie, ten przezwyciężyć może i złamać w sobie niewolę, choćby żelaza wygrzały mu krwawe rany na rękach i nogach.

Dlatego naczelnym zagadnieniem twórczości Micińskiego nie było przeciwstawianie się wrogim mocom niewoli, ale, na dnie nawet istnienia, pod wielkim tłumem, którego przywołano naród, budowanie nowego, wielkiego, twórczego życia. To życie nowe nie jest dlań mitem przyszłości, jak dla wielu pisarzy poprzednich pokoleń; przeciwnie, za najpierwszy i jedyny zakaz uważał on realizację tego życia, budowanie i tworzenie, jeśli myśl o nim nie ma zamiaru być w jałowej tęsknotie i marzeniu tylko. To życie czuł on już w sobie i życie to, choć napiętnowane jeszcze szumiem niewoli, widział dokoła siebie, stygłami i kłębami się. I ono, nie niewola, były jedyną jego rzeczywistością, w której czuł i myślał. Jak wędrowiec schodzący z lesistych stoków Tatr, przetrząsnął jasnowidzającym wzrokiem poety ogromne dale tworzenia i widzeniem swem obejmował miasta dymiące i wsie szczęśliwe, pola zielone i łąki srebrzyste, całą Polskę, cały świat niepodległy, prawdziwie niepodległy, bo twórczy. Na ziemię całą patrzył jak na wielki warsztat wykuwającej się swobody, a drapieżnym od miłości wzrokiem dosięgał wszystkiego, co było nową manifestacją twórczego ducha ludzkości, czując w każdym jego objawie tworzywo dla nowej poezji, nowego, rodzącego się świata. Dlatego wielkie jego serce drżało od zachwytu skrzydłami aeroplanów, od warczących muzyki śmig, od głębokich oddechów maszyn olbrzymich. „Idziemy, czyniąc rzeczy nie mające kresu!” pisał w potężnym tym rytmie, czując patos wstającego, nowego życia. — I wieszczę, głosiłem, zwierciadłem i poetą tego świata chciał być i był Miciński. To mówi tajemnicą jego języka, falującego wszystkimi barwami i palącego się wszystkimi ogniami tworzenia. Nie zaprzeczanie rzeczywistości, nie sentymentalne wywołanie się od niej, jak to nieraz mówiono, ale twórcze jej potwierdzenie, natchnienie jej uwielbienie wyraża ten język, laskający i świecący. W nim obecny jest ów świat wyrzucany się z odmetów, którego niepodobna zamknąć w żadnej obowiązującej dotychczas formie, a żądający nowych kształtów i nowiej wypowiedzi. W czarodziejskiej wyobraźni Micińskiego burzy się on i pieni, wybuch kaskadami tęcz rzucających na niebo, świadcząc zawartym w nich zachwytem o wierze, więcej — o wiedzy niezawodnej, iż wstaje wielki świat, i że nadzieje moce dzień, w którym ludzkość ujrzy Boga, pochylającego znów swą ogromną twarz nad zapomnianym globem. Zar tej wiary żyje w języku Micińskiego, ujawnia się w tworzeniu przezeń kształtach artystycznych, i ona to daje mu odwagę chodzenia po ścieżkach strumieni i śliskich, które nie miały przed nim stapa. Ta wiara uprawnia go do tej namietnej i żarliwej chłonności, z jaką wciął on na wszystko w swą wyobraźnię i przetwarzał na blisk i dźwięk. A gdy uśmiechano się, patrząc na aeroplany, krążące nad czarnymi jeziorami „Nietoty”, to uśmiech ów godził w samą istotę twórczości Micińskiego: w jego głęboką wiarę w twórcze moce życia idącego w tragicznym swym pochodzie w niewiadomą — w jego mocne i niewzruszone przeświadczenie, iż nowe to życie nowych żąda praw i zachwytów, ukazanych w nowych kształtach.

Ten świat, w którym sztuka swą żył Miciński, to świat nowego eposu, świat ostatniego monologu goethowskiego Fausta, świat nowego „Pana Tadeusza”, zawierającego jednak to wszystko, co stanowi treść nowego życia ludzkiego. Wywołanie go, a przedewszystkiem zwołanie dlań treści duchowej, oto zadanie

spadające zarówno na poetę jak i ludzkość całą. Lecz spełnienie tego czynu ogromnego, podjęcie tego prometejskiego wysiłku, to nie sprawa marzeń bezsilnych i bezpłodnych tęsknot. Los nie przebacza marzeniom, które nie potrafią ocknąć krwi, bo takie jest adamowe przeznaczenie człowieka, iż w zmaganiu się i walce tylko zdobyć on może, co ma być życiem i życia światłością. Miciński znalazł naczelną, biblijną prawdę ludzkości, a w dziele swem uczynił z niej słup ognisty, wiodący człowieka przez bezdroża niewiedzy. Wieścił on, iż jedyną ręką trwałą rzeczywistości świata, którą dostrzegł w sobie i poza sobą, jest żyjąca w człowieku wola tragiczna w wiecznym dążeniu ku ucieśnieniu tęsknot, bez której świat zmienia się w dom niewoli i mokradła nędznego trwania. Przez mękę więc, i ból, i upadki, iść musi człowiek, bo takie jest jego przeznaczenie, jego, w którym żyje Lucyfer, ów duch splatający się z wieczystym i niepowstrzymanym dążeniem ku słońcom, których dostrzec nie może. Lucyfer, pełen gorącej rozpacz, że miliony przepaści dzieł go od Boga, o którym nie wie nawet, czy istnieje, a jednak bez wytchnienia przez tysiąclecia pustki idący naprzód i wchodzący po schodach olbrzymich, wiodących może w nicotę — to dla Micińskiego obraz człowieka, któremu pod grozą zatraty człowieczeństwa nie wolno wyrzec się dumy swego tragiczmu. I niema granic ni kresu tragiczmu, niema miejsca bezpiecznego, gdzieby się przed nim chronić można. Wytrzymać trzeba straszny ucisk świata, ale nie on jest najstraszniejszy. Okrutniejszy i straszniejszy jest napór mroku żyjącego w pierś ludzkiej, którego wspomnienie samo dreszczem lodowym przenika nasze ciało. On to jest ów wróg, z którym walczyć nie można przy dźwięku surm i werbli bojowych, on, który zwycięstwem swem zatapia duszę ludzką nie w krwi bohaterów wylanej na pobojuwisku, ale w miękkiej grzęzawie uczuć zgnyłych i cuchnących. A jednak nie wolno ustąpić mu z drogi, trzeba przyjąć walkę z tym mrokiem piekielnym, umieć schodzić w otchłań straszliwszą niż otchłań Tartaru, i tam, w okrutnych głębiach, z sobą samym pasować się rękami śliskimi od obrzydzenia i wstrętu. Ten to prometeizm, nie cofający się przed walką, której nawet pamięć żyć w nas nie może, gdyż sama jej pamięć rozluźnia nam członki, ten prometeizm najtajemniejszy a najtwardszy głosił Miciński. Daleki on był lubowaniu się przemierzaniu rozkosz upadków, choć od tych, którzy w tej walce padali, nie odwracał oczu, gdyż wiedział, iż nie z bylejakim wrogiem się zmagali. Ale ukazując ciemne drogi przez b'otniste mokradła duszy, uczył, jak tu trzeba być i być się musi rycerzem niosącym sztandar wielkiego życia. Św. Jerzy, przebijający dziadą potworne ciemne mroku, wyobrażał stosunek Micińskiego do tego świata najwstrząsliwszymi przemilczeniami i kłesk, a jednak pełnego grozy, z którą nic mierzyć się nie może. I tu, w tych spotkaniach, od których serca ludzkie nigdy się nie uwolnią, a które łamią uczucia nasze, jak wicher łamie żdbła kruche, — tu dopiero widział Miciński najwyższy wyraz tragiczmu ludzkiego i najwyższe jego wznieśnienie.

Ale ów tragicizm lucyferyczny odstąpił Micińskiemu ranę najboleśniejszą, jaką trapi ludzkość. Jeśli bowiem tragicizm chroniła ma człowieka przed gnusnem i nikczemnem trwaniem w życiu małym i niskim, to czyż nie stwarza on równocześnie trwania wyjątkowego i bohatera, ale, mimo wszystko, tylko trwania? Wieczne pytania: poco walczyć i poco żyć? — podniosły swój wzrok, pod którym nawet największy, najheroiczniejszy tragicizm kurczy się i maleje od śmiechnej ludzkiej komedii. To spojrzenie nieskończoności przelało na siebie Miciński i zrozumiał, że tragicizm człowieka walczącego przed nim go nie zasłoni. Szukając odpowiedzi na te pytania skierował wzrok na człowieka — i tu znalazł coś, co było jakby jej polowa. Czemukolwiek bowiem człowiek jest, choćby najokrutniejszy przypadkiem w ciemnym wirze przypadków, które zwą się kosmosem, nie niszczy i podkładać nie potrafi świętości wzniesienia ludzkiego, jeśli istnieje ono choćby w jednej samotnej duszy. Ów chłopak modlący się wśród gruzów walczył się Messyni i na dnie piekła ziemskiego dobro czyniący, to świat nowego rzadku i objawienie nowej prawdy, tak jak to marzono kiedyś na dalekim paryskim bruku. I wszędzie niósł on ją w sobie, wszędzie ją widział, objawienie swoje, nawet na krwawym pokładzie „Patiomkina” i w mroczach złotego pałacu bizantyjskiej Teofanu. Bo z wszystkim rozstać się mógł, tylko nie z tą miłością śmiertelną, którą paliło się jego serce, miłością swego kraju, w którym widział, chciał widzieć rodzącą się wieczność.

Ale może dlatego właśnie nikt, prócz nielicznych wybranych, słów jego słuchać nie chciał. Może to los każdej wielkiej miłości, iż nie znajduje nigdy odpowiedzi. Był samotny, gdy żył wśród nas, a całun milczenia okrył go, gdy nieukończony serce legło w nieznanym polskim grobie. A młode pokolenie zapomniało go. Nawet śmierć jego nie wzbudziła w nikim zadumy, jak słowo jego płomiennie nie docierało do tych, dla których tworzył je i rozgaśniał. Dlatego tak się stało — ktoś na to odpowie? Może taki był mu przeznaczenie los dumny, iż żył i umrzeć miał jak rycerz, wierny swej prawdzie i w wierności tej jedyną znajdującą naogrodę. Dlatego nie potrzeba mu współzucia i łez, które zawsze się u nas znajdują, gdy przyczyna jest mała.

„Ale gdy duch sącz się pod uciskiem, Nie nadbiegna pierwej z ręką szczerą, Aż Bóg to otrze sam, porównów bliskiem, — Wtenczas dopiero...”

nad ludzką siłą poety. Ale on jeden i pierwszy ukazał drogę, którą pójść musi ludzkość, drogę wielkiego wznieśnienia i odrodzenia religijnego. I prośba o niego, idąca krzykiem i jękiem przez całą jego twórczość, była też ostatnim akordem, zamykającym jego dzieło. Ona jest testamentem Micińskiego — księdza Fausta, szukającego na dalekich kresach Polski tego słowa, któreby obwieściło mogło, iż



TADEUSZ MICIŃSKI
zdjęcie St. J. Witkiewicza z r. 1913

stał wśród ludzi Salvator-Apollo, Bóg-Dziecię, dawca życia prawdziwego.

A już miłość, jaką miał dla tej ziemi, która była jego ojczyzną, sprawiała, iż pragnął, by tu, w tej krainie męczeństwa wielkich i większych jeszcze grzechów, przyszedł ów Salvator wyteknięty. Bo nie mógł Miciński patrzeć inaczej na gwiazdy, jak oczami Polaka, a gdy do Boga wyciągał swe ręce, czynił to jako syn tej ziemi. I pragnął tu przedewszystkiem ujrzyć urzeczywistnienie swych wielkich, w niebo lecących snów, jak pragnął, by tu, na tych polach, zapomnianych przez ludzi i zdawało się, przez Boga samego, wyrosła i rozkwitła cała nowa wielkość świata. Jak dawni wieszcz polscy, których był on ostatnim wielkim następcą, myślał on o swej ojczyźnie nie jak o zaciątku, ale jak o strunie na wielkiej harfie Pana dziejów, która zdolna jest wyśpiewać ogromną pieśń przyszłości. Człowiek o wielkości tego, co się dzieło i dźbiać jeszcze może na tym szmacie ziemi, który zwie się Polska. Tak myślał o swym narodzie: w wymiarach wielkości dziejowej. Nowa Polska, — to dla Micińskiego odpowiedź na wszystkie pytania, które dręcza i spalają ludzkość całą. Nowa Polska, Polska przemienioną kolodziejów, to świat nowego rzadku i objawienie nowej prawdy, tak jak to marzono kiedyś na dalekim paryskim bruku. I wszędzie niósł on ją w sobie, wszędzie ją widział, objawienie swoje, nawet na krwawym pokładzie „Patiomkina” i w mroczach złotego pałacu bizantyjskiej Teofanu. Bo z wszystkim rozstać się mógł, tylko nie z tą miłością śmiertelną, którą paliło się jego serce, miłością swego kraju, w którym widział, chciał widzieć rodzącą się wieczność.

Ale może dlatego właśnie nikt, prócz nielicznych wybranych, słów jego słuchać nie chciał. Może to los każdej wielkiej miłości, iż nie znajduje nigdy odpowiedzi. Był samotny, gdy żył wśród nas, a całun milczenia okrył go, gdy nieukończony serce legło w nieznanym polskim grobie. A młode pokolenie zapomniało go. Nawet śmierć jego nie wzbudziła w nikim zadumy, jak słowo jego płomiennie nie docierało do tych, dla których tworzył je i rozgaśniał. Dlatego tak się stało — ktoś na to odpowie? Może taki był mu przeznaczenie los dumny, iż żył i umrzeć miał jak rycerz, wierny swej prawdzie i w wierności tej jedyną znajdującą naogrodę. Dlatego nie potrzeba mu współzucia i łez, które zawsze się u nas znajdują, gdy przyczyna jest mała.

„Ale gdy duch sącz się pod uciskiem, Nie nadbiegna pierwej z ręką szczerą, Aż Bóg to otrze sam, porównów bliskiem, — Wtenczas dopiero...”

Stanisław Ignacy Witkiewicz

Formalne wartości dzieł Micińskiego

Nie będąc żadnym autorytetem i „możem” i nie mając jeszcze za sobą zamierzony dużej pracy o Micińskim, opatrzonej dowodami twierdzeń i zawierającej szczegółową analizę formalną jego dzieł, puszczać się na kilkusetwierszowe ogólne ekliwie o nim dywagacje i gołosłowne nad nim zachwyty lub wspomnienia osobiste — byłoby rzeczą niestosowną. Osobiste — byłoby rzeczą niestosowną. Osobiste — byłoby rzeczą niestosowną. Osobiste — byłoby rzeczą niestosowną.

ski był przedewszystkiem artystą, i że wszystkie jego zainteresowania były dlań, nieświadomie, tylko motorem jego artystycznej maszyny. Miał niesłychanie ostry i oryginalny intelekt, którego nie używał dla ostatecznego rozjaśnienia pojęciowego i pozornych mroków swego filozoficznego poglądu i zbudowania ścisłego systemu, ponieważ instynktownemu artyście czuł, że właśnie niesprecyzowanej, jest dlań źródłem twórczości, skondensowaną wybuchową siłą dla jego artystycznych koncepcji, możliwością nadawania dynamicznych napięć poszczególnym jej częściom. W stosunku do jakości materiału, próby pojęciowego opracowania go (np. w „Xiedzu Fauscie”) są filozoficznie stosunkowo dość prymitywne.

Określenie stopnia „wielkości” dzieł sztuki jest nawet „subjektywnie” trudne (objektywnego określenia niema i być nie może) z tego powodu, że implikuje pojęcie proporcji różnych i różnorodnych elementów. Próby ujęcia istoty dzieła sztuki, jego miary i choćby przybliżonego, mglistego jego miejsca w hierarchii dzieł, miały zawsze wadę jednostronności. Przyjawszy jako dogmat pierwotny, nie dający się udowodnić, że zasadniczą wartością dzieła jest przedewszystkiem jego czysta forma, t. zn. konstrukcja, możemy powiedzieć, że o stopniu wielkości stanowić będzie proporcja następujących danych: a) stopnia natężenia jakości formalnej („Gestaltqualität”), jednoci w stosunku do komplikacji wielości, która to jednoci jest bezpośrednim wyrazem jednoci osobowości, dającej się określić w systemie psychologicznym jako jakości formalna całego trwania danego indywiduum; b) talentu, czyli danych czysto zmysłowych; c) bogactwa świata uczuć, myśli i wyobrażeń jako materiału — i to w poezji i teatrze materiału czysto artystycznego, na tle czysto formalnej wartości elementu znaczeniowego pojęć i formalnej wartości akcji; d) miary w kontroli intelektu. Wszystkie te właściwości posiadał Miciński w maksymalnych ich natężeniach, a mimo to ten straszliwy kłęb sprzecznych potęg, które składają się na dzieło sztuki, był u niego w sumie doskonale i sprawnie działającym systemem, kierowanym jedynie twórczą wolą, a nie nadmiernymi względami ubocznymi.

Jakościowa analiza wykracza poza ramy tego artykułu. W sztukach złożonych, jak poezja i teatr, sytuacja komplikuje się o tyle, że musimy jeszcze przyjąć stopień doskonałości syntezy elementów tych sztuk, jakimi są: dźwięki, obrazy wyobrażone i znaczenia pojęć w pierwszym wypadku — i to samo, plus obrazy rzeczywiste i działania osób — w drugim. Syntezy tych oddzielnych elementów, w których elementy te giną jako takie, nazwałbym jakościami poetyckimi i teatralnymi. Sady nasze będą w sferze sztuki zawsze subiektywne — chodzi tylko o to, aby operować jednoznacznie systemami, a nie luźnie biegającymi pojęciami o zmiennych znaczeniach, jak to czynią przeważnie nasi, a nawet i nie nasi krytycy. Niech będzie system jaki chce, ale system, a nie ta kaska pojęciowa, z którą nawet walczyć czasem trudno. Postawiwszy w ten sposób mój system, mogę zacząć wygłaszać moje sady subiektywne w sposób zrozumiały (dla niektórych przynajmniej). Ograniczę się tu tylko do ogólnikowego zaznaczenia wartości formalnej dzieł Micińskiego. Dalsza praca polegałaby na analizie poszczególnych utworów. Wstrzymam się tu również od rozbawiania czysto — językoznawczych — badaniach specjalnej oryginalnej składni Micińskiego byłoby ciekawą pracą dla znawcy języka polskiego.

Miciński był tym wielkim chemikiem, umiającym łączyć wymienione wyżej heterogeniczne pierwiastki poezji w absolutne syntety, t. zn. był wielkim poetą — jest to definicja — z dodatkami harmonii elementów ogólnych dla każdej sztuki, wymienionych poprzednio, i metafizycznego dla całej psychiki. Wierzę, że jego to nie są tylko preteksty dla wykładania nagromadzonych uczuć, ani też wypracowania rymowane na zadany sobie temat, t. zw. „poezja intelektualistyczna”, ani nie są to wywołane z pierwszej stroki „kawalki”, które w pierwotnej koncepcji jako całości nigdy nie istniały, w których „myśl” przychodzi w połowie wiersza, i myśli bezsensowny artystycznie początek staje się dla niej wstępem. Są to jakby podszalone ciśnienie, w żarze nie do zniesienia powstałe straszliwe wybuchowe związki chemiczne — wybuch ich, to odpowiednia, nie bebeczowa ich deklaracja: absolutne połączenie pierwiastków, a nie tylko zaznaczona możliwość tego faktu, jaka jest napisany wiersz. Zauważyć trzeba, że w wierszach w czystej formie innych autorów zwykle przeważają pewne pierwiastki: np. u Rytyra — obrazy, u Tuwima — dźwięki, u Pepera — strona znaczeniowa („Żywe linie”), przyczem, mimo tej przewagi, nie mamy w wierszach poetów tych ani samych wizji wzrokowych w pierwszym wypadku, ani pseudo-muzycznego belkotu dadaistów — w drugim, ani bezobrazowego i bezzwycięznego zestawienia pojęć — w trzecim. Jeden pierwiastek przeważa, ale zlewa się chemicznie czy raczej amalgamuje się z innymi doskonale. U Micińskiego piekielne napięcie jednoci osobowości i wyrosłe na tem tle natężone do ostatnich granic poczucie tajemniczego istnienia, dziwności i dziwności bytu daje tę jednoci całego poematu, jednoci, która istniała w mgławicowej przestrzeni koncepcji przed jego napisaniem. Pisanie nie jest tu improwizacją, a raczej konsolidacją w czasie czegoś już w całości poprzed-

Chcę tu jednak zaznaczyć, że Miciński

nie istniejącego. Tak samo słuchanie jest całkowaniem płynących chwil, wypełnionych miazgą poetyckich jakości, w całość, która w przeszłości przestrzennie krzepnie. Obrazy, dźwięki i znaczenia zdają się walczyć o pierwszeństwo z dźwiękami, spalając się w te niedające się analizować, materializujące się tylko w chwili syntezy, jakości poetyckie, które są tak rzeczywiste, mimo ich lotności, jak czyste dźwięki lub kolory. Walczą, a jednak żadne z nich nie zwycięża. Idealna równowaga sił wewnętrznych poematu, artystyczna harmonia jego znaczeniowej konstrukcji z obrazem i dźwiękiem — nie „treść” podana w odpowiedniej formie”, tylko jednoci zmysłowych i znaczeniowych pierwiastków jako składników czysto-artystycznych — stwarza, że wszystko, doprowadzone do ostatecznej furii potęgi, nie wychodzi ani na włos poza żelazobetonową ramę całości koncepcji, wypełniając ją szczerze, prawie aż do pęknięcia. Tę właściwość mają twory powstałe w jednym spontanicznym wybuchu twórczym. A w głębi wspaniała metafizyka, pośrednio czy nawet bezpośrednio ujawniona — to wszystko jedno, ale zawsze obecna. Brak tego pierwiastku stanowi zasadniczą wadę nowej poezji polskiej. Miciński bał się rozkładającej potęgi intelektu, ale materiał do rozłożenia miał pierwszej jakości. Tu nie widzę tego nadmiaru materiału, a antyintelektualizm jeszcze wyższej marki, bo świadomy, programowy.

Przechodząc do twórczości scenicznej Micińskiego, uważam, że jest to (pomijając „Knazia Patiomkina”) obok Wyspiańskiego jedyny polski geniusz sceniczny naszej epoki od czasów Słowackiego, z tem samem wypiętrzeniem się w daleką przyszłość jak w poezji. Tylko o ile Wyspiański jest twórcą scenicznego o wybitnej przewadze obrazu, o tyle u Micińskiego słowo, istotny element teatru, występuje, w absolutnym związku z akcją, na plan pierwszy. Pozorne załamania się konstrukcji, podobnie jak pozorne opuszczenia się w wierszach, stają się na tle zrozumienia całości koniecznościami perwersyjnymi w znaczeniu czysto-formalnym. Przez to właśnie, że Miciński, nie mieszcząc się w dawnych szablonach form, miał odwagę na pewną artystyczną perwersję, stał się łącznikiem między dawną wielką sztuką a przyszłością ponad jąlową epoką bezdusznego realizmu. Bo zdaje się być faktem już niezaprzeczalnym, że wielkość w sztuce tylko za cenę perwersji dziś osiągnąć można. Stare formy przeżyły się i zdegenerowały w realizm; można je zapelniać nowym farszem, ale nowej formy przez to się nie stworzy. O ile dramaty Wyspiańskiego mają konstrukcję jasną i prostą na pierwszy rzut oka i są dość łatwo sprowadzalne do form dawnych przy pozornych, raczej ornamentacyjnych dziwnościach, o tyle sama miazga, sam rdzeń, z którego powstała zabójcza zawiła konstrukcja „Bazyliissy Teofanu”, jest już skłębiony i splątany. W samym zarodku tego dzieła, w jego przestrzennej, graficznej wizji pierwotnej (niema kompozycji w czasie bez przestrzennego substratu) musiała być już straszliwa komplikacja czasowego rozwinięcia. Zaznaczam to właśnie, że nie jest to nadzwyczaj dawnej formy nowym farszem, tylko że wszystko — i farsz i forma — są absolutnie oryginalne, że powstały razem z pierwotnej mgławicy w jednym akcie twórczym. Dzieła Micińskiego nie są to grzecznie ułożone zabawki z klocków — to są spiętrzone w zawiłych wybuchach piramidy, mające zastąpiony w ich konstrukcji pod siłę i zawiłanie erupcji pierwotnej. Mogą one stanowić podstawę do niebywałej twórczości dla prawdziwie twórczego reżysera. Wersja „Bazyliissy” trzy — aktowa, niewydana, jest według mnie scenicznie lepsza, więcej zwarta i teatralnie łatwiejsza. To są dzieła, w których reżyser i aktorzy, wraz z dekoratorami, ci główni twórcy tego, co się dzieje na scenie, mają pretekst do pokazania swej chemii związków jakości teatralnych. Ale u nas na wszystko było miejsce: na „Aszantki” i „Panów posłów”, „Ewy”, „Przechodnie” i „Malowane żony”, ba nawet na „Tumory” — nie było miejsca dla Micińskiego. Nieobliczalna jest zasługa Teatru im. Bogusławskiego, że zechciał ruszyć tak trudną i dużo mniej wdzięczną machinę od „Bazyliissy”, jak „Patiomkina”. Mieję nadzieję, że i tamto dzieło, będące może jednym z tych, które dają nam prawo bytu na tej planecie, zostanie też tam wystawione.

Może kiedyś uda mi się napisać większą rzecz o Micińskim. Bez głębszej analizy grozi zawsze zejście na gołosłowne pochwały lub nagany. Wtedy będzie można też poruszyć jego rolę.

Zaznaczyć trzeba, że oprócz krótkiego studium o Micińskim Adolfa Nowaczynskiego istnieją tylko rozsznane po pismach krytyki Tadeusza Nalepińskiego przed wojną i Broszurka Jana Stura — powojenna. Obaj ci poeci nie żyją już. Reszta to przeważnie mrok nieporozumienia, niedocenienia i zwykłego „chłastania”. Za mało narazie odczuwa ogół strasną, jaką poniosła Polska w śmierci Micińskiego. Przeważnie nieznanym, nieznany zgóry przed poznaniem, posadzonej o błagę i pozę, oczerniony i opłwany, zginal w ohydny, bezsensowny sposób, zamordowany przez tych, których chciał nieść światło. Zgubiła go szczytna dawna zasada, że artysta w Polsce musi być „pieredowej czelawiek” (po rosyjsku powiedział to kiedyś sam Miciński). Zaplatany w obcą sferę społecznej działalności, popełniający błędy, które jemu tylko szkodziły jako artyście, odszedł od nas wtedy, kiedy narzecz zaczynały go nalezyć oceniać i najbardziej potrzebować.

Franciszek Sielecki

Zakon braci słonecznych

Były to czasy w kilka lat po pierwszej rewolucji rosyjskiej z 1905 r. Tadeusz Miciński żył wówczas w kole ludzi ofiar, owych cichych oraczy bez nazwiska, z zupełnym zaparciem się siebie pracujących dla drugich. Co tydzień zbierano się wieczorami, i każdy przynosił swój tygodniowy dorobek doświadczeń życiowych i duchowych i dzielił się z innymi. A wiążało wszystkich jakieś nieokreślone pragnienie tworzenia nowej ideologii polskiej, opartej o głębsze pierwiastki, niż walka klas i materializm dziejowy. Każda choćby najdrobniejsza grupa ludzi dążyła do wytworzenia własnej konkretnej formy społecznej, tem bardziej w czasach wielkich przemian globalnych, w czasach zanikania form dawnych a rodzenia się nowych. To zbiorowe pragnienie swoich najbliższych odczuwał Miciński. Począł ono w duszy jego przybierać kształty i ujawniało się w formie napisanego szkicu reguły zakonu braci słonecznych.

Miciński dotarł swą wyobraźnią poetycką do granic, poza które zaczyna się wielka ciemna tajemnica — owa ciemna noc, o której wszyscy mistycy nowożytni wspominają. Dusza jego pragnęła przebić tę ciemność, a za przewodnika, za promień światła, mający go prowadzić, służyć mu miała wiedza tajemna, owa z pokolenia w pokolenie przekazywana braciom w tajemniczym nauce o naturze, człowieku i Bogu. Z nieugiętym uporem szukał jej całe życie, szedł śladem iluminatów i różokrzyżowców, to znów zbacał na bezdroża spirytyzmu. Nie obce mu były dzieje braci czeskich i polskich, zagłębiał się w labirynty gnostycyzmu, badał różne religie, docierał do świątyni tybetańskich, do owej mitycznej „Agarthy”, o której w swych książkach opowiada Saint-Yves d'Alveydre. A w czasie tych dociekań, w czasie tych bolesnych i pełnych zawodu usiłowań rozżarzonej myśli, uczucie jego szeptało mu słowa o istnieniu wielkiej, przedwiecznej miłości, promieniującej jak światło słoneczne w całym wszechświecie. Z tego ziarna posianego przez uczucie i intuicję wykiełkowała na gruncie najbliższego otoczenia reguła zakonu braci słonecznych.

„Twórcza siła, — pisze na początku Miciński, — która wiedzie do ogarnięcia mocy, wiedzy i prawdy, jest miłość i wypływające z niej: wiara i nadzieja. One, stanowiąc zwarec z samą istotą życia, z twórczością, są mocą, światłem, treścią i najwyższym wzlotem w istotę najgłębszą: Słońce — Chrystus!”

Celem zakonu jest: „Reorganizacja duchowego życia w sobie, w swoim otoczeniu i w społeczeństwie, odnajdywanie własnych duchowych dróg Polski i na tem tle zrewolucjonizowanie jej form umysłowych, społecznych i narodowych... — a to dokonywać się będzie „przez umiłowanie narodu, a w nim ludzkości całej... przez radość sprzyjającą wszelkiemu życiu, które nie jest jałowe... przez radość wobec burzy i jej świętych poczynan”.

„Już wówczas czuje Miciński głuche huki podziemne, zwiastujące wielkie wstrząśnienia ludzkości, i czuje, że z jego narodem dzieje się coś niezwykłego, poczynają, chce więc stworzyć ośrodek odpowiedzialnych ludzi. „Zgromadzenie (braci) — pisze w regule — winno być w chwilach pokoju jego (narodu) stała promieniotwórczą mocą, organizacją życia wzniesioną do wyżyn bohaterskiej kultury, w chwilach zaś wojny i zamętu stać się b'yskawicą natchnienia i słupem moźszewskiego ognia, porzucając troski osobiste dla zdobycia wyższego narodowego jestestwa”.

„Za najszybszy i najgłębszy obowiązek braci uważa reguła „zdobycie własnej jaźni, organizowanie inteligencji i wyprawowanie proletariatu z niedoli materialnej i ciemnoty”. Tolerancja polska przebiega we wszystkich zasadach i radach, jakie zawiera reguła, a więc „część dla wszelkich źródeł religij i postaci wiodących ludzkość — nade wszystko Chrystusa”. Stosunek do kościoła jak i do innych organizacji duchowych i religijnych „niezależny i swobodny”.

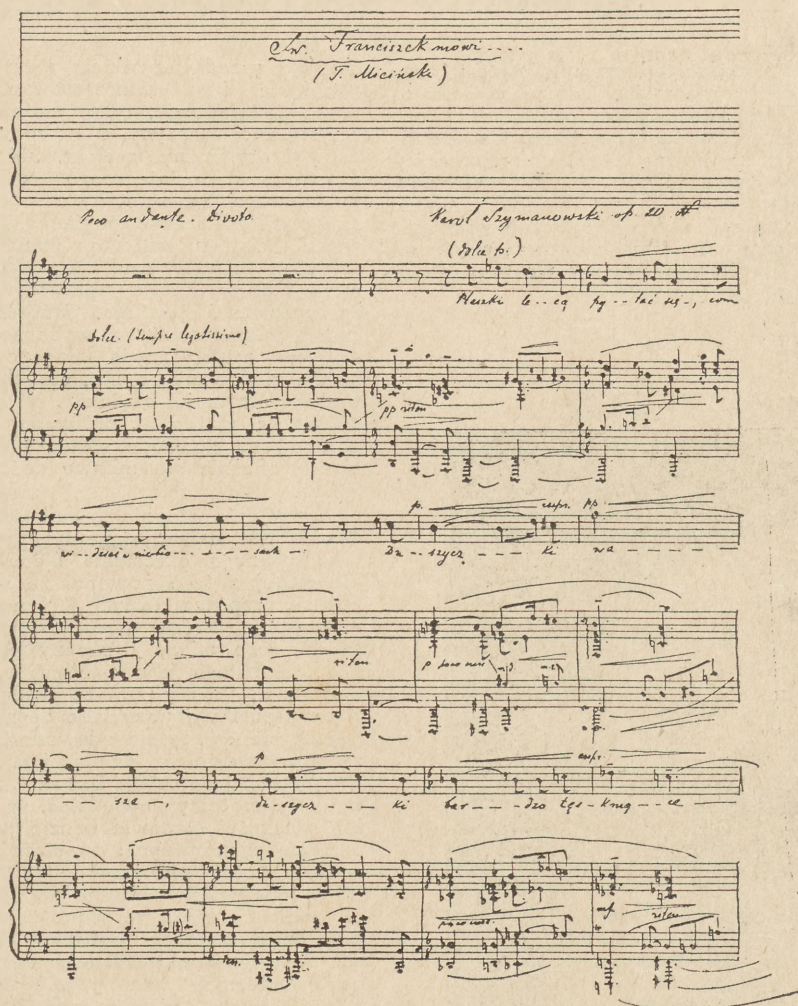
Nazwa zaś braci słonecznych tyczy się zarówno mężczyzn jak i kobiet. „Wszyscy są braćmi zjednoczonymi w spólnym słońcem rzeczywistości duchowej, wszyscy są wyzwoleńcami ognia życia — twórczego ducha”. Praca duchowa, którą nakłada na swych braci, koncentruje się w przeżyciach mistycznych. „Bracia słoneczni przyjmują promienie światła duchowego w przeżyciach szczerzych, w przemysłeniach głębokich, w indywidualnym ujęciu objawień świętych i wielkich duchów”. A pierwszym przeżyciem jest owa symboliczna epifania, owo złożenie królewskich darów, złota, kadzidła i mirry u stóp Chrystusa, gdzie złoto oznacza potęgę zewnętrzną i materialną, mirra — zmysłowość, a kadzidło — pychę. Wspólnym światłem braci jest światło ognia obchodzone w dzień św. Jana Chrzciciela a znakiem wiodącym braci jest krzyż biały.

Oto krótko podany zarys „zakonu braci słonecznych”, obmyślony przez poe-
tę, co poczynając w „mroku gwiazd” przy świetle potężnego Syryjsza swe poetyckie melodie, kończy pragnieniem słonecznego światła, z ducha Chrystusowego płynącego, i w świetle tem grupować chce nowy ród braci słonecznych, coby poprzez czasy stanowiące jądro narodu w nowe go kształty ducha i społeczne wprowadzał.

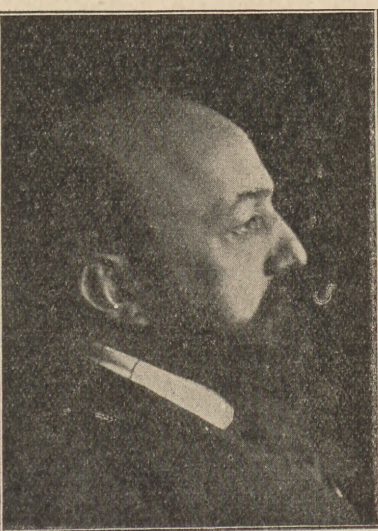
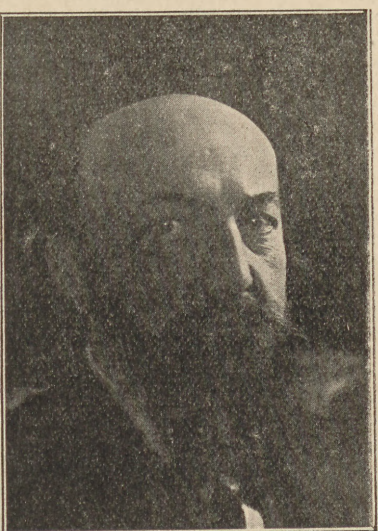
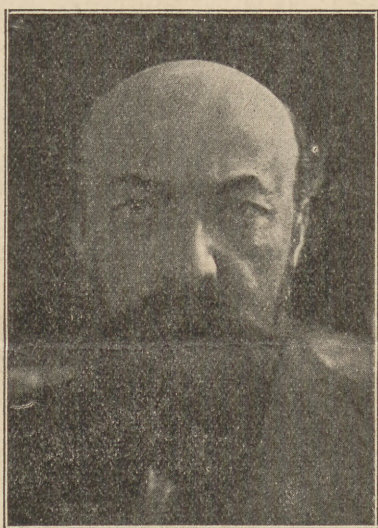
Upadku dzisiejszego społeczeństwa, o potęgę złota opartego, wcale się Miciński nie obawiał, owszem pragnął jego końca, lecz budowę nowych form opierał na świetlanej miłości wszystko ogarniającej, a Polaków, jako duchy słoneczne, uważał za pierwszych nosicieli żywego słowa, za budowniczych w swych duszach nowego Jeruzalema i odbicia jego w życiu ziemskim.

Karol Szymanowski

Św. Franciszek mówi...



Tadeusz Miciński w r. 1896, 1905 i 1913

TADEUSZ MICIŃSKI
w r. 1913TADEUSZ MICIŃSKI
z ojcem Rudolfem i synem Jarosławem w r. 1905

Jarosław Miciński

Chwila zadumy

Pp. dyrektorowi Leonowi Schillerowi i Władowi Horzycy za twórczą głębinową pracę nad „Kniaziem Patiomkinem” w podzięce ten wiersz o Ojcu moim poświęcam.

Wiem, że się w smutne gwiazdy pograżyłeś,
W piorunach mając moc, a serce w rękę.
Jak Chrystus Pan na orla skrzydłach żyłeś,
A harfy polskiej ton był jakby grób bez dźwięku.
Bo tyś uderzył mrok oszczepem świętych przeżyć,
Wstrząsnąłś kwietną biel samotnej polskiej gruszy,
Na skrzydłach białych mew zacząłeś Boga mierzyć
I zwyciężyłeś krzyż w gólgocie polskiej duszy.
Tarcza księżycowa Twoją była tarczą;
Oblane łzami tęcz polskie niebiosy,
A w odpowiedzi skalne smoki warczą:
Cóż im dalekie, smutnych gwiazd Twych losy.
I niechaj sępy, lub przyszłości wrócie —
Ci co liczmy sprzedają haniębnie,
Zbudzą się ze snu niewiędzeń i różę —
Ostatnią różę rzuca mu przez ciemność
Przepaści — z której jest wyjście do chleba
I rozświeconej aniołów wieczery.
Gdzie trzeba stworzyć Polskę nakształt nieba
Ogromną. Którą Bóg jeno przemierzy
Światłością twórczą. Od której czerwony
Anioł pożaru i śmierci ucieka!
Tyś to uderzył w pożarowe dzwony —
I z popieliska piekła wywiódł człowieka.

Warszawa, 8 marca 1925 r.

Wacław Wołski

Miciński w Zakopanem

Wizja ośnieżonego Micińskiego, o cudnej twarzy maga, jakby „wykszęcywionej” z prawiecznego asyryjskiego medalu, w dużej, jakby gruzińskiej, futrzanej czapce, w serdaku z rękawami i w białych kapcach, ze starą góralską ciupagą w garści, zjawia się moim oczom, ilekroć podążę wspomnieniem do Zakopanego lat dawnych, kiedy żyli jeszcze Chmielowski, Witkiewicz, Szymański, Gnatowski, kiedy pocierali ze starości góralski dworek przy ulicy Zamoyskiego, w którym mieszkała pani Dembowska, rozbrzmiewał od „długich, nocnych rozmów rodaków”.

W pobliżu ciemniał domek Witkiewicza (już na Krupówkach, na wprost Przeczniczy), gdzie Miciński czuł się jak w domu, „Polanka”, przy ulicy Zamoyskiego, gdzie mieszkał kiedyś nad Czytelnią Zakopiańską, „Jordanówką” pani Jordanowej, z ową nieśmiertelną, purpurową ampłą, płonącą w salonie w długie zimowe wieczory, rzucającą krwawy refleks na śnieg ulicy Zamoyskiego, „robiącą nastroj” tajemniczości, jakby z „Le rideau cramoisi” Barbeya d'Aurévilly...

Ileż to razy włożyliśmy się z zarym panem Piotrem Chmielowskim (którego niezapomniane soboty, a także literackie zebrania w Cukierni Warszawskiej na Krupówkach, później przeniesione do „Morskiego Oka”, jednoczyły nas wszystkich, piszących „ceprów”), Reymontem, Szymańskim, Micińskim, po wyjściu od Słowika, w ciche, zimowe wieczory zakopiańskie, roześnione gwiazdami, srebrnym lśnieniem śnieżnej okiści, przywalającej odwieczne, potężne smreki, i marzennymi, śnieżnymi, pograżonymi „w mroku gwiazd”, śniąciami w czarownych woalach nocnej, zimowej mgły, konturami drogi naszych Tatr, najpiękniejszych chyba na świecie gór!...

Ileż to razy poczytywałem Miciński wpadł, jak mroźny wichor, do mnie, chorego, przykutego do łóża boleści, w „Litwince”, przy ulicy Chałubińskiego, przynosząc mi otuchę, pocieszenie, a nawet ulgę w męce bólów ischjatyk, które mnie w tym czasie torturowały od paru miesięcy, przez potrzymanie mi w skupionym milczeniu rąk na głowie, co prawie zawsze sprowadzało, po jakimś kwadransie, dużą ulgę w bólu, a nawet nieraz jego ustanie!...

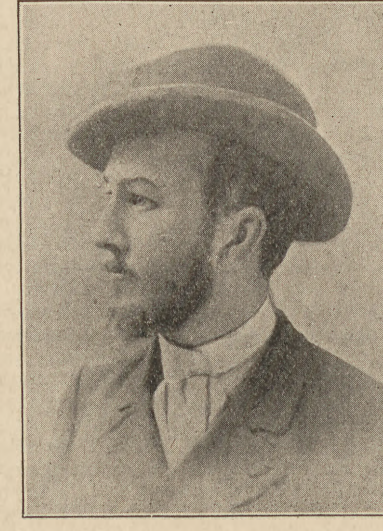
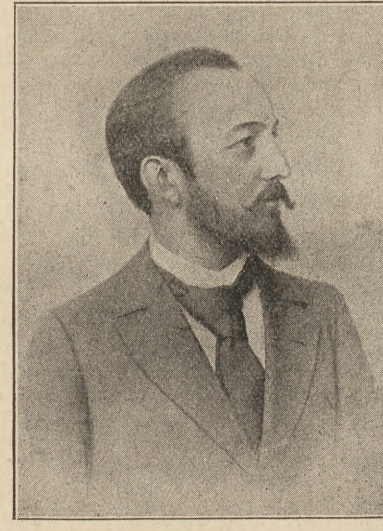
Jak żywa, stoi mi przed oczami śliczna, mądra twarz wielkiego twórcy „W mroku gwiazd”, „Nocy rubinowej”, „Bazyliissy Teofanu”, „Nietoty”, „Xiedza Fausta”, arcydzieł nieśmiertelnych, które, obok wtajemniczeń wieszczów naszych i Norwida, trwać będą przez długie wieki, świadcząc o pocie-magu, tworzącym w Polsce, na przełomie dwóch stuleci!... W jego dużych, czarnych, widzących oczach — lśniła wieczność!...

Obejdując z Micińskim, miałem zawsze to przeświadczenie, o czym mu nieraz mówiłem, że mam do czynienia z twórcą wielkim, na miarę wieszczów naszych!... Było coś niewymownego w jego obejściu, w tem, co i jak mówił, w tych jego przemilczeniach, co dawało znać, że to jest duch, który w swym jaśnieniu przynosi wieści z Tajemnicy!...

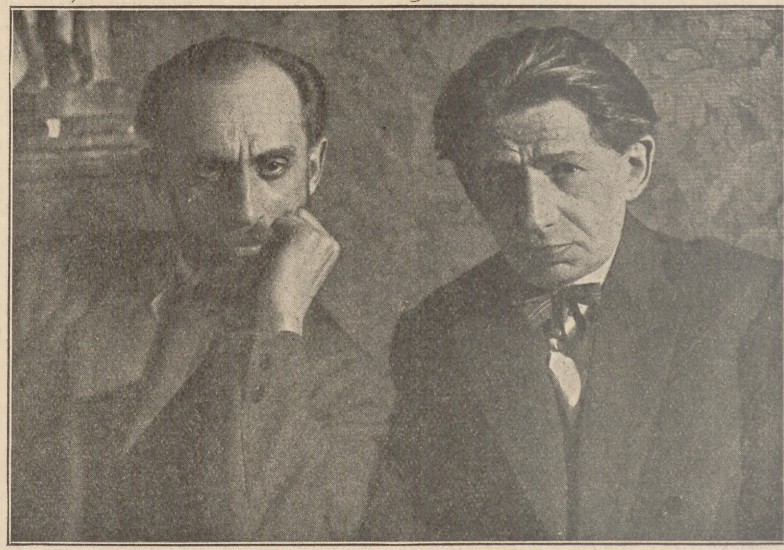
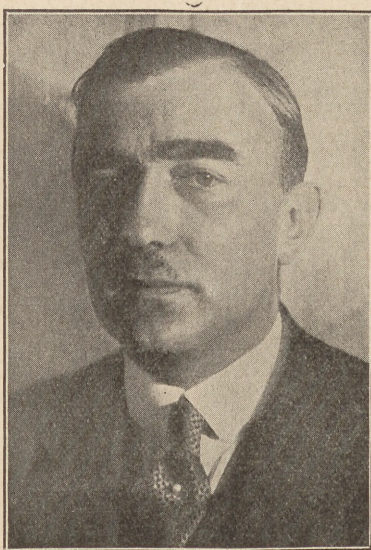
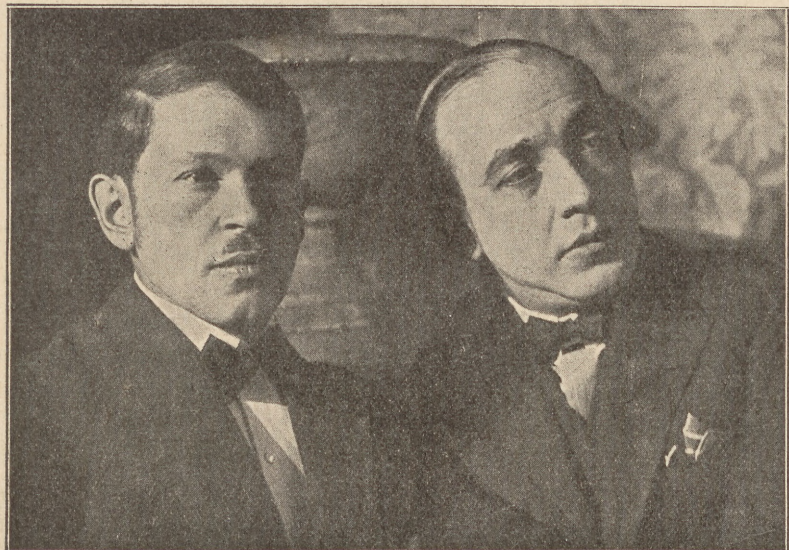
Pamiętam, jak raz wieczorem przyniósł mi, choremu samotnikowi, do „Litwinki”, „Le mariage du ciel et de l'enfer” Williama Blake'a, z potężnymi ilustracjami autora!... Pod ich wrażeniem napisałem parę sonetów, które wyszły w „Ateneum” Jellenty, a później w drugiej serii moich poezji („Powieść tajemna”), i które są jednymi z najlepszych moich utworów!...

Nigdy nie zapomnę tego późnego, zimowego wieczoru, kiedy wpadł do mnie, zmęczony, podniecony, prosto od Witkiewicza, do których dotarł, po całodziennym nad wyraz niebezpiecznej, wprost nieprawdopodobnej wycieczce na Giewont, która w lecie nawet jest niezwykle ryzykowna, dla wytrawnych nawet turystów!... Mówił mi, że gdy określał Witkiewiczowi miejsce, w jakim się w końcu znalazł i z którego w jakiś cudowny sposób zjechał po śniegu na jakieś, już możliwe, „percie”, cały i żywy, wszyscy nie mogli wyjść ze zdziwienia, że się stamtąd wogóle wyostał!... Witkiewicz, który o projekcie wycieczki wiedział, wobec niepowracania poety, miał już wysłać po niego górali z latarniami i linami ratunkowymi, kiedy w końcu się zjawił na progu, ośnieżony, strudzony, zziębnięty!... Dopiero kilka szklanek gorącej herbaty i butelka dobrego węgryna przywróciły go do normalnego stanu i dały możliwość odwiedzenia jeszcze tegoż wieczoru chorego, biednego „ischjatyka”!...

Takie jest moje wspomnienie o przedwczorajszym zgasiłym szlachetnym magu-poecie!...

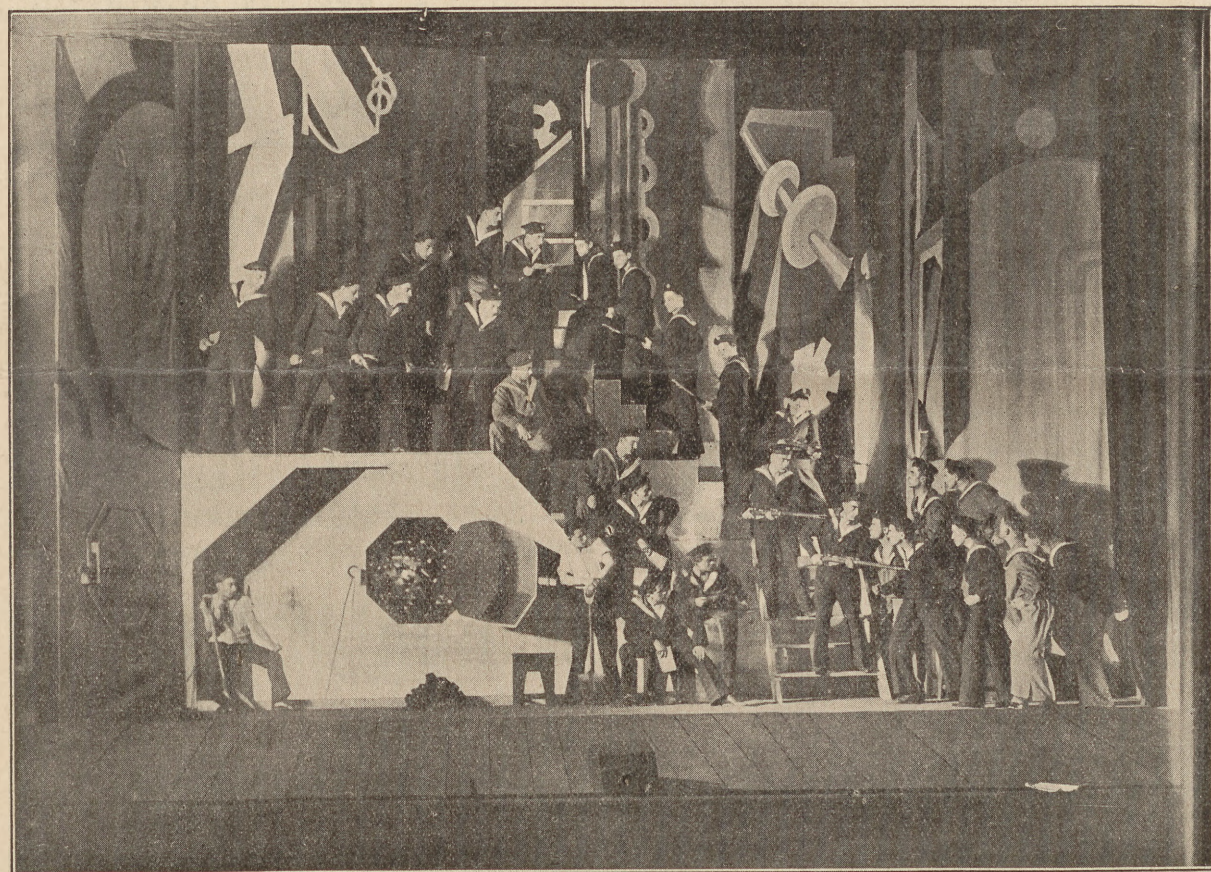
TADEUSZ MICIŃSKI
w r. 1896

Wielki czyn artystyczny Teatru im. Bogusławskiego „Książ Paticmkin“ na scenie



Realizatorzy wspaniałego przedstawienia „Książ Paticmkin“, od lewej do prawej WILAM HORZYCA, LEON SCHILLER, KAROL SZYMANOWSKI, ZBIGNIEW I ANDRZEJ PRONASZKOWIE

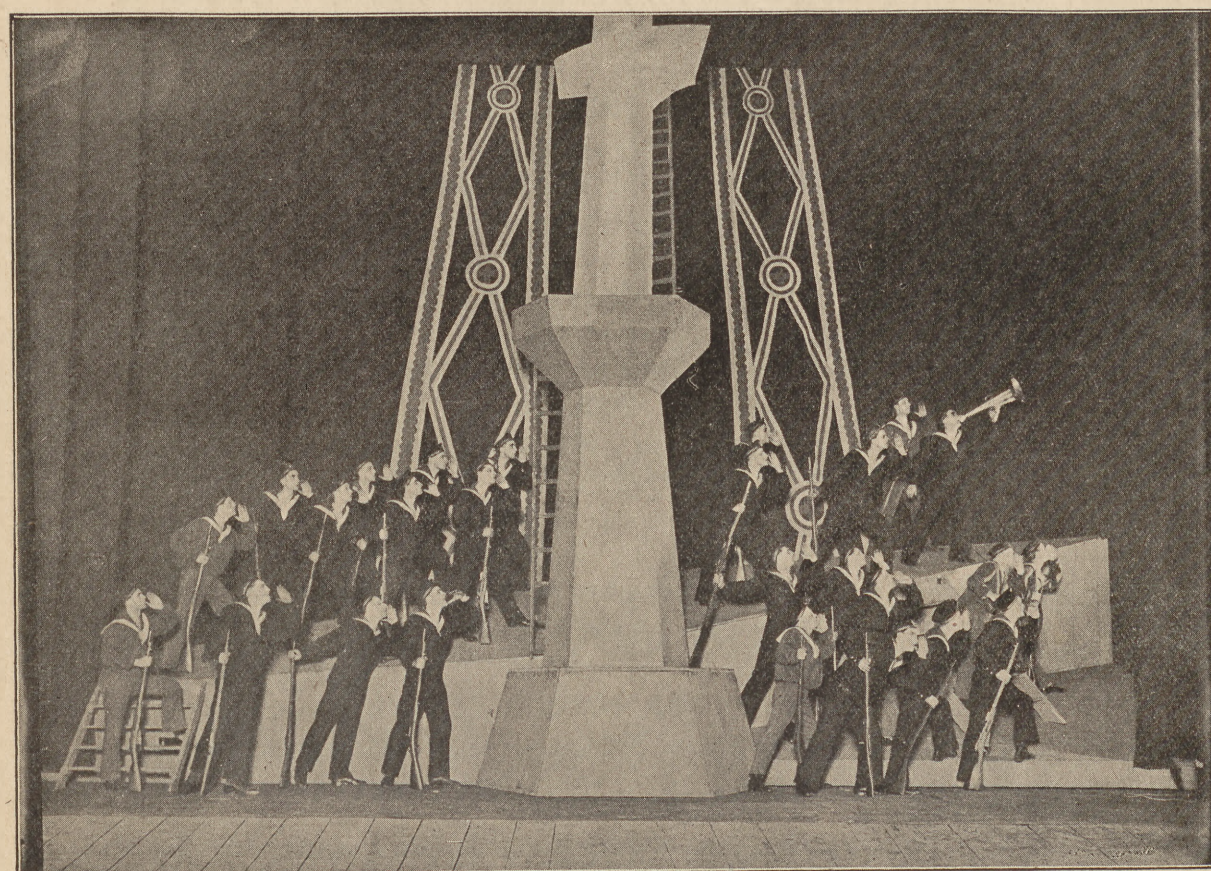
Zdjęcia dla „Wiadomości Literackich“ Karola Pęcherskiego



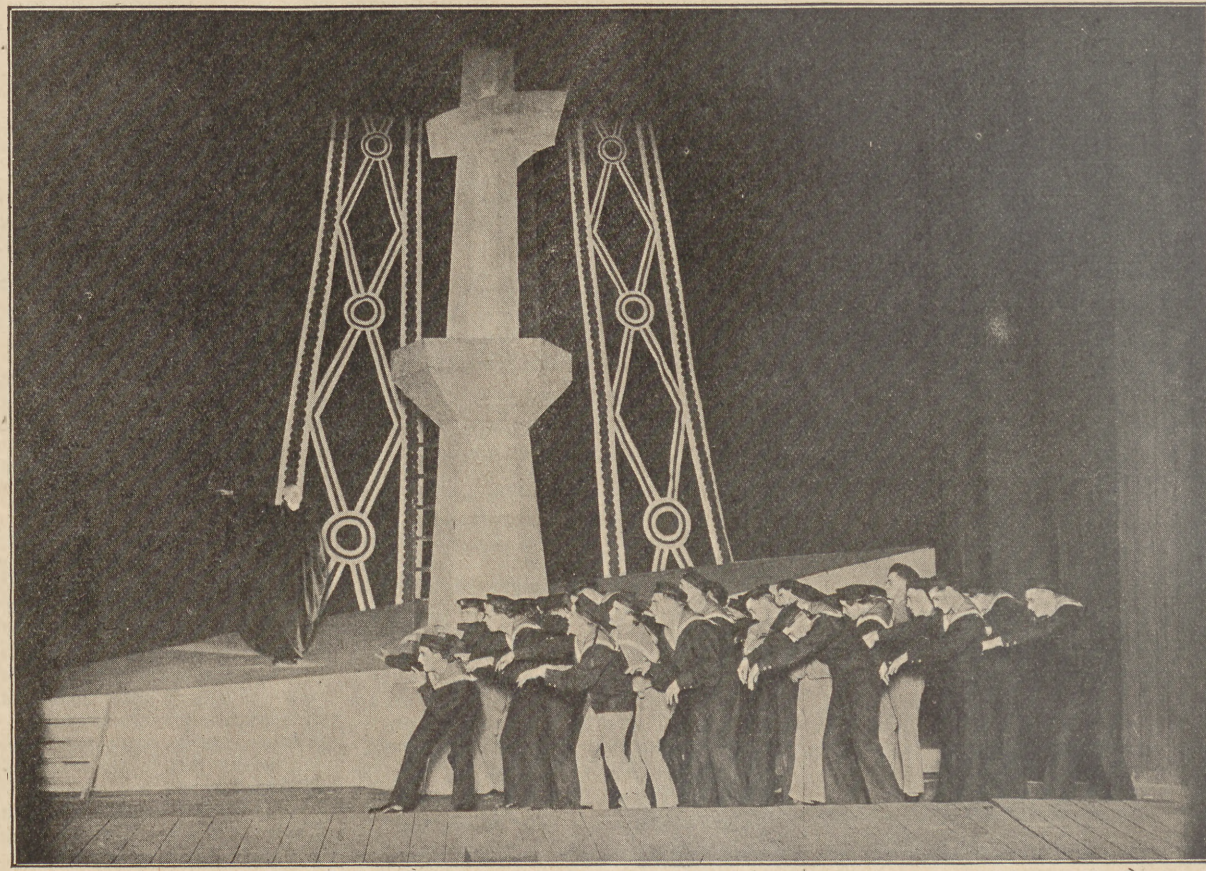
AKT I



KONIEC AKTU II



AKT IV



KONIEC AKTU IV

Zdjęcia Stanisława Brzozowskiego

Wściekajmy się — nie dajmy się!

List przyjacielski do Stanisława Ignacego Witkiewicza

z powodu wystawienia

„Jana Macieja Karola Wścieklicy” w Teatrze im. Fredry w Warszawie

Drogi Witkasiu!

Dawno nie byłem tak mało wściekły, jak na premierze Twojego „Wścieklicy”, i dlatego piszę. Odniosłem po raz pierwszy rozkoszne wrażenie, że spóściesz



ST. I. WITKIEWICZ

polska sztuka, która jest i żyje, ale zapędzona została w korytarz przez ohydne malomieszczańskie repertuar międzynarodowego snobizmu stołecznego, uzyskała nagle prawo publicznego przemawiania — i to nie było jak, bo cała gęba. Dobrze jest, drogi przyjacielu, móc ulecieć tego rodzaju istotnym złudzeniom, choćby trwały one zaledwie kilka godzin. Wszak nie tylko żyje się obecnie w rozpaczonym, spraktycznieniu, „zrozumianiem”, koniecznie francuskim, „poluzowaniem lirycznym” obłąd, modniarstwo literackim. Od tylu lat gnijemy na paszkach, faszystowskich antykach, na wszelkiego rodzaju naśladowczej tandencie i żyjemy na pseudonawigatorstwie konserwatywnym na sterydach intelektualnego boku.

W tych warunkach i stosunkach, istic warszawskich, było wystawienie Twojej „Tragedii bez trupów” cembem w rodzaju sensacyjnego włamania do stęchłych tresorów zdevaluowanej kultury różnych przemysłowych i umysłowych „Lewiatanów”, do których stroja rozpaczliwe umięgi i kryguja się konwulsyjnie „zasłużone” dyrekcje scen „polskich” i „narodowych”. Czego nie dokonali „Pragmatycy”, obracający się na płaszczyznach nieskalanej wyobraźni twórczej, przed dwoma laty na abderycokaragankiej nadsceńce, wstydliwie okrzyki płaszczeni „rozpuszty o północy” tego dokazał morowy chłop-karjerowicz: Jan Maciej Karol Wścieklica. Grzmotnął pięścią w stół, huknął niejednokrotnie jakieś „wynocha” lub „milczcie”, i ludek premierowy spokorniał, strzygli uszami, zaczął kapować coś niecoś, aż w końcu bryznął śmiechem i walił brawa, jak na operetce lub podczas obywatelskiego rozczulenia na któremś galowym przedstawieniu. Chichotały zaperfumowane damulki, uśmiechały się różne mecenaszy, co wciąż jeżdża do Paryża i Berlina, nawet mogły recenzynje kiwały łaskawie głowami.

Zrobiłeś wyłom, Witkasiu, wpuściłeś sporo świeżego, górskiego powietrza. Potężnym rzutem scenicznym znieśliśmy do słuchania tych, którzy wolał gapić się bezmyślnie. Dobrze uczyniłeś, i jest kilku takich wyrodków, którzy serdecznie cieszą się z tego. Do nich ja należę. Nostrą aegit — to znaczy, że walcząc o siebie i dla siebie, cokolwiek ułatwisz, beznadziejnie zresztą, mocowanie się z „duchem czasu” tym innym, kć — nie zgadzając się z Tobą w tyśią znych szczegółach — w jednym ogóle zdążają ku temu samemu: ku uszlachetnieniu i pogłębieniu wszelkich artystycznych poczyniań na swojskim gruncie.

Wśród pozorów codzienności rozgrywa się dramat genialnie chamskiego karjerowicza, szczęściarza i „mężosynka”. Niechaj ludzka się widzi, że Wścieklica — to reminiscencja p. Witosa, niechaj pocieszają się, że p. Witosa mógł choć przez chwilę zaprzętać Twą wyobraźnię twórczą tak samo, jak niepokoił ich wrodzoną skłonność do politycznego plotkowania. Tylko na tle pocieszającego nieporozumienia może nastąpić pewne zbliżenie między dzisiejszą widownią a Twoimi wizjami metafizycznymi, wcielonymi w kształty tragicznej groteski. Dramat kosmicznej woli twórczej, wstrząsająca niedola żywiołu myśli pracy wciąż naprzd, potworne osamotnienie mózgu trawionego gorączkowem zgłębianiem treści i konstrukcji naszego istnienia — ta oś wszelkich obrotów życiowych scenicznego rozwścieczonego Wścieklicy uprzywilejowała się i wyrażała najlepiej w chłopku-dygnitarskiej sukmanie, na przekroju społecznych aktualności. Człowiek koziółkujący w obecnej diuzrze kulturalnej nie bardziej nie lubi od upokarzającej zamiany wszelkich możliwych sensów na rzeczywiste czy paradoksalny nonsens. W tem głowie źródło jego zabawy, w tem najbardziej przewrotna podnieta do jego optymizmów życiowych. Bodaj czy nie najwyższem przeznaczeniem szlachetnej i prawdziwej groteski jest umożliwienie ludziom ujrzenia nonsensu sensów właśnie wówczas, gdy twórczość w najwyższym wysiłku przediera się przez dziecinia puszczkę nonsensu do matecznika kosmicznego sensu.

Nie wychodząc wcale z podstawowej „czystej formy”, zdołałeś dać ulude życiowym poziomom, i w tym fakcie artystycznym dopatruję się najistotniejszej zalety pana Jana, Macieja oraz Karola, który w drodze do nasyceńcia żądza metafizycznych został prezydentem republiki, co musiało dla niego stanowić katastrofę, a dla widzów frajdę pierwszą klasy. Tak nas zewsząd zachęcają panowie recenzenci, błagają prosto o lekkość i praktyczną dostępność (koniecznie francuską) a w istocie pytkogazeciarską, że nie mogłeś lepiej oraz trafniej zapisać — bez ujmę dla wyższych walorów utworu — z przerafinowanej niechęci do wszelkich rozkoszy myślowych. Padło z ust Wścieklicy powiedzenie niebezpieczne: „Dramat mój rozgrywa się w innym wymiarze”, ale nikt nie wziął tego zbyt do serca, i przebaczyli Ci wszyscy. Nikt nie zorjentował się nawet, że poniechałeś moralistyczno-psychologizującego rozpamiętywania życiowych konfliktów, w jakie popadły te uczulowione idole, amulety czy „totem” pierwszego dramatu myśli, jaki oglądałem na scenie od czasów Wyspiańskiego. Ręczę, że nie było dotąd na żadnym spektaklu „Wścieklicy” takiego ciolka, który gniewałby się na dwuznaczność Jana Macieja i chciał komentować z oburzeniem bezkarności społeczną oraz pogodę psychiczną, z jaką bohater przyjął od własnej małżonki ofiarę dostarczającą mu kochanicy oraz następczyni i to rodzającą jeszcze w dodatku potomstwo. Sądzę raczej, że nie jednego uderzyć musiały nowe zagadnienia etyczne, które zjawiają się zawsze na wysokich poziomach intelektualnych. Nie trafiły one jedynie do zwojów mózgowych tych chrześcijan, którzy są właścicielami Teatru im. Fredry i awanturowują się pod flagą antyreligijności Wścieklicy z dyrekcją sceny o zalegale należytosci. Wiadomo jednak, że religijność wszystkich kamieniczników jest niebywale czuła, wobec czego należał im wybaczyć tę przesubtelność drażliwości.

Wykulakowało ciękawkowych dynamiką Twoj rdzenie polskiej twórczości, i wszystkim zrobiła dobrze na otuszczenie nie psychiczne ta lekka nowoczesnego boku.

W skromnym złočku teatralnym przy ul. Śniadeckich narodziło się coś nowego dla dramatu polskiego. Skromna również była szata, w którą przyodziano Twoego noworodka, ale pieczołowitość aktorska — wielka. Zdala od nowobogackich scen p. Szymańska — zdala od przybytku p. Osterwy — ubożuchny zespół sceny Fredrowskiej zabłysnął światłami ciękawkowych talentów. Mógłbyś prawować się z dyr. Pawłowskim co do szczegółów w interpretacji tytułowego bohatera, ale główny tron roli był osadzony silnie i wyraziście. Bardzo trudną postać nauczycielki wiejskiej, Wandy Lektorowicz, odtworzyła panna Janina Draczewska z pierwszorzędą finezją, o którą nie mogłaby pokusić się jedna z reklamowanych na wszelkie sposoby znakomitości, przepraszam — piękności warszawskich scen burżuazyjnych. Wprost znakomita, mimicznie przezbawna, kreację dla p. Stanisława Jarzewska jako Anabazys Demur, były ambasador w San Domingo. Po kilku latach szarej pracy jednym smiałym ruchem wydołał się ten aktor na płaszczyznę artystyczną. Dobry był jako woskowa figura lichwiarza, Abrahama Młaskauera, p. Czesław Zbierzyński, którego głębokich tyrad metafizycznych słuchano cierpliwie tak długo, jak długo nie ścierpiano w Polsce przemowy żadnego Żyda, z wyjątkiem chyba, gdyby prawil na temat intratnego dla Aryjczyków byznesu. Inne postacie „wykonane” bardziej lub mniej zajmująco, ale starannie.

„W przedmowie” reżyserji, którą radbym ujrzyć raczej w ujęciu płaskorzebiarskim oraz na temat dekoracji, którą pozbawiłbym niezdeterminowania stylizacyjnego i barbarzyństw kolorystycznych, mógłbym posprzezać się z Tobą, ale ostatecznie — pocóż? Wszak nie chcę zostać recenzentem. Jako proletariusz literacki, co chwale sobie, wole z Tobą pogwarzyć o tem oraz o zasadniczej konstrukcji sztuki gdzieś, kiedyś indziej, bardziej poufnie. Publicznie niechaj rozwodzą się ci, którzy posiadają wpływy, którzy mogą Ci przypinać łaski czy ordery lub nadawać tytuły. (Przypominam, że p. Boy-Zelenski mianował Cię ogierem, co obowiązuje, Witkasiu, i stanowi początek wielkich kasowych sukcesów!)

Jeżeli skreśliłem tych parę uwag nastrojowych, to jedynie dlatego, że uchodzę poniekąd — zresztą niesłusznie — za „fachowca od Ciebie” dzięki długoletniej naszej zżytości. Trudno mi było odmówić uprzejmemu zaproszeniu „Wiadomości Literackich”, z którymi łączę miły względy serdeczności towarzyskiej. Spóźniłem się bardzo z mym listem wskutek nawalu pracy zarobkowej.

Zapewniam Cię, że przysiężę naszą, z którą reklamuję się chętnie, nie wpłynęła na mój stosunek do „Wścieklicy”. Możesz każdej chwili odzwajnić mi się jak najgorzej, gdy tylko znajdziesz po temu wystarczający powód. W imię wspólnych marzeń młodzieńczej przyjaźni wołam do Ciebie:

Wściekajmy się — nie dajmy się!

Twój

Roman Jaworski.

Warszawa, 8 marca 1925 r.

K i n o

Jar i Światowid: „Żebro Adama”. — Varsavia: „Tragedia w Lourdes”. — Palace: „Noce Dekameronu”.

Dziesięcioaktowa sztuka, wykonana przez sławnego reżysera amerykańskiego C. Mille’a, — jest sztuką prawie wyłącznie teatralną, t. zn., że zastępuje teatr, rozgrywa się nie między ludźmi a materją, lecz wyłącznie między ludźmi; przynosi więc ciągłe konflikty uczuć i zamierzeń i wymaga dość dużych dialogów, umieszczonych w napisach. Mimo to była ta sztuka miejscami tak zajmująca, zwłaszcza w cz. I, że „słuchając jej” — a rzeczywiście wzrok pracuje tu za dwa zmysły — byłem poważnie zaniepokojony, czy aby trafia jest moja teoria, upatrująca główną domenę kina nie w obcowaniu ludzi z przyrodą i wogóle z wszelką materją. Ale czem bliżej było do końca, tem bardziej się uspokajałem: kino jednak może być tylko surogatem teatru dla pospólstwa, ale nie może dawać tych głębin i problemów co teatr, może dawać głębin inne, ale nie psychologiczne i międzyludzkie; gdy zaś usłuże na serjo być teatrem, to się to mści, bo albo na końcu wyłazi, albo tem jaskrawiej pokazuje się jakościowa różnica między narzędziem a celem. Gdy się więc np. w kinie chce zgłębiać stosunek kobiety do mężczyzny, to nie można osiągnąć głębin strindbergowskich, wystarczyć musi poziom takich odkryć, jak że „kobieta zmienna jest”, lub że kobieta jednak mimo pozory jest istotą pocziwającą — jak jest w tej właśnie sztuce Mille’a.

Rzemiosło Mille’a jest znakomite. O ile pamiętam, w tej komedii nie użył ani razu powiększenia samej twarzy osobno, — owego patetycznego środka, który ma uwydatnić mimikę uczuć i zdaniem naszych kinaryz jest kwintesencją kina. Rozciąganie i szeregowanie scen jest tak jasne, energiczne i logiczne, a przytem tak zręcznie złączone z dialogiem, że się prawie nie czuje balastu napisów. Panuje przytem tendencja do wyczerpywania scen głównych zupełnego, od początku do końca, tak jak w teatrze, — jest to wybitnie dramat filmowy, nie opowiadanie. Proporcje figur są wszędzie te same, i to jeszcze powiększa wrażenie jednolitości, — która byłaby jednak monotonią, gdyby nie energia akcji. Zdaje mi się, jakby Amerykanie, którzy nie mają i nigdy nie mieli swojego dramatu teatralnego, — całą swą tęsknotę do dramatu włożyli w kino; gdy Europejczy, obciążony wielką tradycją teatralną, nie mogą się już zdobyć na traktowanie kina poważnie.

Oczywiście Mille posługuje się także gęsto pomniejszaniem sztuczności wizualnej, które rekompensują dialog. Zwróć uwagę np. na tę scenę, w której wiarołomna małżonka w całusie przepycha się łańcuszkiem do kochanka i w chwili wejścia męża nie może się wywikłać. Albo na rolę bibelotów w tych samych scenach. Przypomina to taką samą robotę Lubitscha w „Kusicielu”, o której tu niedawno pisałem. Szczególnie udatny jest epizod, w którym Tilly kokietuje profesora paleontologii. Osobliwie tło tej sceny — sala muzealna z okazami olbrzymich zwierząt przedpotopowych — nie pozostawia tylko dekoracji teatralnej. Tilly psotnie porusza i przesuwa rusztowanie, na które był wyłazł profesor, naprawiając zęby jakimś saurysowi; Tilly sama wskakuje na leż jakiegoś takiego saura czy donta i wysuwa ku profesorowi nóżkę, nakazując mu, aby ją obul w zdjęty przed chwilą pantofelek. Doskonała jest scena końcowa, gdy Read na sali gieldowej, upojony interesem, równocześnie nie zapomina o żonie, która mu z galerji rzuca kwiaty; podwójnie rozpalony businessman notuje zamówienie gieldowe i równocześnie spogląda z miłością w górę, całując bukię. (Ten mąż jest godnym widzenia mężczyzną; ma twarz przypominającą z profilu postać Poniatowskiego).

Profilu postać, zawierająca epizod z życia ludzi jaskiniowych, nie udała się zupełnie; to raczej fragment baletu; ciała, twarze, kostiumy — niewiele mające wspólnego z czasami barbarzyństwa człowieka; scenę aż zanadto pięknie i szykownie jak na tło, która ma odtwarzać życie pierwotne.

„Tragedia w Lourdes” jest filmem francuskim i reklamuje potęgę tego miejsca cudownego, zarazem służy do zwalczania ateizmu. Pochwalić można to, że z proroka niewiary, Jana Eliego, nie czyni się ani osła ani oszusta; ale zresztą film ma fabule nieciekawą, nie skoncentrowaną koło swojego „problematu”, i posługuje się dialogiem w sposób naiwny. Są tu sceny retrospektywne i wizyjne, robione według recepty z przed dziesięciu laty. Dobra jest scena końcowa procesji i uzdrowienia; twarze kapłana, chorych i uzdrowionych, skupione koło monstrancji, dobrze oddają chwilę cudu.

„Noce Dekameronu” — mimo swego tytułu zawierająca historje zupełnie przyzwoite. Autor scenariusza wziął ich ze sławnej książki aż kilka i połączył w jedno niezbyt zgrabnie, bo jednak każda z tych historji rozgrywa się osobno. Jedną jest ta, którą Szekspir opracował w „Cymbelinie”. Film jest dość miły, ładne kobiety, mężczyźni charakterystyczni, — ale do powiedzenia z teoretycznego, filmowego stanowiska jest to, że jeżeli kto za zadanie kina uważa nagradzanie kilku równoznacznych akcji naraz, aby w ten sposób oddawać obfitość i bujność życia, to z tego filmu przekonanie może, że jest to zapratrywanie mylne. Możliwość mechaniczna nie są jeszcze możliwościami istotnymi, zasadniczymi.

Karol Irzykowski.

Plastyka

Przed wystawą międzynarodową w Paryżu.

Celem wyboru eksponatów na międzynarodową wystawę sztuk dekoracyjnych w Paryżu odbyły się ostatnio w Warszawie trzy pokazy, obejmujące architekturę, zdobnictwo, oraz szkolnictwo przemysłowo-artystyczne.

Najslabiej wypadł popis architektów. Zwracała uwagę nieobecność najwybitniejszych sił warszawskich i zupełny niemały brak prac, pochodzących z poza Warszawy. W mocno skutkiem tego niekompletnym zbiorze wybiły się ponad mierną poprawność nieliczne tylko projekty o ujęciu bardziej nowoczesnem, m. in. Przybylskiego, Milera, oraz spółki Bruckalski - Niemowski - Pniowski - Gronowski; dalej posiadające wyraźniejszy charakter narodowy prace Konrada Kłosa i Lisieckiego, wreszcie plany regulacyjne miast, opracowane w ministerstwie robot publicznych.

Nieco lepiej przedstawia się pokaz przemysłu artystycznego w kamienicy Baryczków, jakkolwiek i tu stwierdzić należy dwie zasadnicze wady: brak form prawdziwie nowoczesnych i brak prac wychodzących poza zakres mniej lub bardziej pierwotnej techniki. Poważniejszy wysiłek wykazywały tylko: kilimkarstwo, batiki, wreszcie ceramika.

W pierwszym z tych działów wybijają się wyróżniające barwy i subtelnością techniki prace Jadwigi Handelsmanowej, dalej wyrobby warsztatów kilimkarskich w Zakopanem, wśród których zasługują na uwagę zwłaszcza projekty Bohdana Tretera, wreszcie Polski Przemysł Kilimkarski w Krakowie. Śród batików na szczególną uwagę zasługują wykonywane w kolorze i ornamentacji prace Kossowskiej i Staudynger - Kossowskiej.

Ceramikę reprezentują: Wojnacki i Czechowski, Czarkowscy, Szrajberówna i Necel. Z innych działów na wymienienie zasługują jeszcze: hafty nawpół ludowe z Kępy, koronki Skotnickiej i wstążki Chelmińskiej, Grocholskiej i Zaborowskiej.

Nierównie poważniej od dwóch poprzednich wypadła wystawa szkolnictwa przemysłowo-artystycznego w Zachęcie. Poza urządzeniem pawilonu polskiego i poza szalą ludową będzie to jedyny bodaj dział naszej wystawy w Paryżu, zasługujący istotnie na uwagę. Wybijają się zwłaszcza: krakowska szkoła przemysłu artystycznego, prowadzona przez Raszkę, warszawska szkoła sztuk pięknych, warszawska miejska szkoła sztuk zdobniczych, prowadzona przez Szczepkowskiego, oraz zakopiańska szkoła przemysłu i drzewnego pod kierunkiem Karola Strzyńskiego.

Prace tych szkół zakwalifikowane zostały na wystawę niemal w całości.

wh.



TOW. WYDAWNICZE
WACŁAW CZARSKI I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska 113,

POLECA
NASTĘPUJĄCE NOWOŚCI:

BANDROWSKI-KADEN JULJUSZ:

Miasto mojej matki (nowele)

BRONIEWSKI WŁADYSŁAW:

Wiatrak (poezje)

CONRAD-KORZENIOWSKI JOSEPH:

Korsarz (powieść)

LIEBERT JERZY:

Druga ojczyzna (poezje)

SHAW BERNARD:

Święta Joanna (sztuka) z przedmową autora

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KSIĘGARNIACH I KIOSKACH
KOLEJOWYCH „RUCH”

Z CAŁEGO ŚWIATA



Nr. 3

Polski magazyn ilustrowany
J. Kwietniewski: Ikonografia Warszawy. — A. Ossendowski: Uliczka El-Saoussi-Khab. Z wrażeń podróży na Afryce. — Od nagoci do odzieży współczesnej. — St. Dziukowski: Rendez-vous w mieście i na wsi. — W krainie Smoka. — K. Makuszyński: O cem się nie śniło filozofom. — M. Jarosławski: Tarot. — B. Szarlitt: Zdziczał ludzie. — Al. Szwidwiński: Z teki humorysty. — Kronika filatelistyczna. — Szachy. — Odpowiedzi grafologa. — Rozrywki umysłowe. — Trójbarwna okładka T. Gronowskiego. Rysunki w numerze T. Gronowskiego, K. Mackiewicz i in. Przeszło 80 ilustracji.

Wydawnictwo Biblioteki Dziel Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12
Cena numeru tylko zł. 1 80

Korespondencja

Z powodu ostatniej sztuki Żeromskiego.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Nie żałuj, nie oszczędzaj siebie — oto najdumniejsze i najpiękniejsze słowa ludzkie. Takie właśnie słowa męskie, a od początku do końca świadome swej wartości, słyszeliśmy dn. 27 lutego ze sceny Teatru Narodowego.

Bohater nowej sztuki Żeromskiego, profesor Przełęcki, nie jest już chwałą Boga poprostu tylko „ein Bildungsflüster” — nie, on chce i umie wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje stanowisko nauczyciela, powołanego do najszytniejszej służby wychowywania narodu.

Żeromski jeszcze raz pokazał nam, że nauczyciel, jak żołnierz, jak kapłan, nie tylko winien być doskonałym fachowcem, a nawet nie tylko artystą nade wszystko kochającym swoją sprawę, ale — i to koniecznie — musi być zawsze „w porządku”. W porządku z tą boską energią wewnętrzną, która się nie waha, gdy wypada rozstrzygnąć, czy ratując siebie, pozwoli zginąć innemu, czy też sobą zadowoląc słabszego. W porządku z tem dumem poczuciem odpowiedzialności, które zabija nawet wszechmocny strach śmierci i każe telegraficznie ginącego okrętu uderzać w swój aparat, aż do ostatniego tchnienia, a żołnierzowi rzymskiemu stać na straży świątyni zalewanej ławą Wezuwiusza, stać aż do dziś przez dwa tysiące lat w kamiennej nieśmiertelności.

Profesor Przełęcki całe życie swoje przeżywa tylko na koszt własnego serca. I każdej chwili wyobraża sobie przed szeregiem uczniów i uczeni, co patrzy w niego swymi jasnymi, pełnymi oczekiwaniami i nadziei, ale i ostrej oceny, oczami. Jakżeby mógł wobec tych oczu jakiś błąd, nawet kompromis popełnić, przecież najpiękniejszą bodaj własne marzenie, jakżeby mógł sztuczka przebiegłego intelektu, albo kunsztownym frazesem osłonić rysy czy choćby tylko skrzywienie w tem swoim sercu?

Musi być zawsze w porządku! I to nie dlatego, że krzywdą Smugonia, czy losy małego Jasia, albo całej szkoły wiejskiej w Porebianach, są sprawą tak ważną — tylko dlatego, że jemu Przełęckiemu, nauczycielowi i wychowawcy narodu swego, nie wolno się oprzeć na żadnej innej łasce, jak tylko na tej jednej jedynej, mocnej a godnej, która się nazywa poprostu ideał.

Idalja Badowska.

Bezprawne wydanie.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Pan Ignacy Płażewski, redaktor i wydawca „Biblioteki Domu Polskiego”, wydał obecnie całkowicie bezprawnie 4 szkice s. p. Ojca mego Adama Szymańskiego p. t. „Dwie modlitwy”. Z powodu jaskrawego naruszenia w ten sposób prawa autorskiego wytaczam p. Płażewskiemu proces sądowy.

Prawo własności autorskiej winno być w Polsce szczególnie szanowane, gdyż pisarze polscy, tak wysoko niosący sztandar godności i chwały narodowej, znajdowali się i znajdują naogół w niezwykle ciężkich warunkach.

Dlatego też sądzę, że bezprawne postępowanie p. Płażewskiego spotka się z należytem potępieniem ze strony opinii publicznej i najbardziej zainteresowanych literatów i księgarzy polskich.

Jan Szymański.

St. P. w Częstochowie. Jellenta — Hotel Europejski, Iwaszkiewicz — Paryż, r. Eugène Delacroix, 17, Wierzyński — Koszykowa 28, Konczyński — „Świat”, Szpitalna 12.

E. S. Nie będziemy drukowali.

H. S. w Brwinowie. Banalne i po-polite.

„Gorącej (!) zwolenniczce”. Forma „Darczanka” jest poprawna; d’Arczanka nie ma sensu, bo to nie jest spolszczenie, ale dziwoląg językowy. Formy „Darczanka” użył jeszcze Mickiewicz.

M. H. w Przemyslu. „Giewont”: Zakopane, Hotel Sport. — Adresów tamtych pism nie znamy.

Dn. 25 b. m. (środa) o g. 8 w.

ANTONI SŁONIMSKI

mówić będzie w Polskim Klubie

Artystycznym (hotel „Polonia”)

o swojej

podróży do Brazylii

i odczyta nowe wiersze

BILETY PRZY WEJŚCIU

Wszystkie książki recenzowane, omówione i wymienione w „Wiadomościach Literackich”, czy to w dziale sprawozdawczym czy bibliograficznym,

MOŻNA NABYĆ w KSIĘGARNI

F. HOESICKA, Senatorska 22, tel. 10-68

NOWOŚCI M. ARCTA

Białynia Ewa. Powstanie styczniowe. 2.—, w opr. . 2.70

Dyakowski B. O dawnych łowach i dawnej zwierzynie. Wyd. II, z rycin. Nowina-Przybylskiego. W opr. . 7.50

Jesień W. S. Słownik angielsko-polski, zawierający 4000 najpospoliciej używanych słów angielskich, wybranych przez departament oświaty Stanu New-York, jako podstawa do egzaminu obywatelskiego, z wymową każdego słowa. 2.50

Jętkiewiczowa Z. i Słórsarska Z. Pytania i zadania do analizy „Ogniem i mieczem”. Z mapką K. Kulwicia. 1.20

Kalinowski St. Fizyka. Tom II. O falach, o głosie, o promieniowaniu. 6.—

Kridl M. dr. Literatura polska XIX w. Cz. I. Od trzeciego rozbioru do wystąpienia Mickiewicza (1795—1822) 4.50

Marshall A. Zasady ekonomiki. Tom I. Przełożył dr. Cz. Znamierowski 8.—

Poboska H. Sprawa oświaty ludu w dobie Komisji Edukacji Narodowej. 7.—

Siemiradzki J. dr. Podręcznik paleontologii do użytku szkół akademickich. Cz. I. Paleozoologia. Z atlasem, zawierającym 700 rycin na 36 tablicach . . . 15.—

Szelągowski A. dr. Z zagadnień dydaktyki historii. Nauka historii w programach gimnazjalnych. . . . 3.—

Szelągowski W. Powstanie styczniowe. Wyd. II. Z rycin. 1.20

Zaruski M. Na morzach dalekich. Kartki z podróży marynarza Polaka. Wyd. II. Powiększone, z rycin. autora. 9.—, w ozd. opr. 10.50

M. ARCT, ZAKŁADY WYDAWNICZE SP. AKC.

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35

Nr. 11 „Naokoło Świata”

z a w i e r a:

Prof. dr. Walery Goetel: Parki narodowe w Ameryce a w Polsce (2 kartony i 20 ilustracji) — Zdzisław Kleszczyński: List (7 ilustracji Gronowskiego) — J. Szapiro: Nowe linie powietrzne (10 ilustracji) — Anna Moszyńska: Ziemia obiecana (24 ilustracje) — Zdzisław Kleszczyński: Tajna dyplomacja (4 ilustracje B. Nowakowskiego) — Antoni Lange: Zagadnienie moralne (5 ilustracji B. Nowakowskiego) — Dr. Wł. Żelechowski: Góry lodowe (5 ilustracji) — Jan Kowalewski: Zaklinacze węzów (3 ilustracje) — Inż. Ż. Kacprowski: Kanał Panamski (8 ilustracji) — J. A. Williams: Człowiek, który ukradł pelikana (8 ilustracji Grusa) — Z teki humorysty (rysował Grus) — Rozrywki umysłowe.

Okładkę trójbarwną wykonał J. Tom

Cena zł. 2.50

KSIĄŻKI NA RATY

sprzedaje

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ S.A.
ODDZIAŁ ul. Foksal nr. 15, tel. 111-85

Prosimy zwiedzić stałą wystawę książek:

Otwarta codziennie od g. 10 — 7 bez przerwy

M-ME HENRIETTE

MAZOWIECKA 6

TEL. 224-04

PO POWROCIE Z PARYŻA

POLECA WIELKI WYBÓR

OSTATNICH MODELI

ORAZ WŁASNE KREACJE

POCZYNAJĄC OD ZŁ. 50.—

Tydzień bibliograficzny

informacje dostarczane przez księgarnię E. Wende i S-ka

Bibliografia, bibliofilstwo

Stanisław Piotr Kocorowski. O bibliofilii. Odbitka z I zeszytu „Silva Rerum”. Kraków, 1925; str. 11 i 1nł. Zł. 2.—

Krytyka, historia literatury

Manfred Kridl. Literatura polska wieku XIX. Część I. Od trzeciego rozbioru do wystąpienia Mickiewicza (1795—1822). Podręcznik dla szkół średnich. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 198 i 2nł. Zł. 4.50.

Powieść, nowela

Gabriele d'Annunzio. Dziewice wśród skał. Przetłumaczył z włoskiego Leopold Staff. Częstochowa, A. Gmachowski, 1925; str. 4nł. i 271 i 1nł. Zł. 5.—

Biblioteczka Pisarzy i Kłasyków Żydowskich. Redaktor E. Zilberman. I. Szalom Asz. Wenus Szwarcwald. Opowiadanie. Tłumaczył z żydowskiego M. Holblat. Warszawa, „Orient”, 1925; str. 28.

Balzac. Komedja ludzka. Gabinet starożytności. Przetłumaczył i wstępem opatrzył Boy-Zeleński. Przekładów Boya tom 80. Warszawa, Biblioteka Boya, 1925; str. X i 2nł. i 189 i 3nł. Zł. 5.—

Miguel de Cervantes Saavedra. Cyganeczka. Z oryginału hiszpańskiego przetłumaczył F. Baturewicz. Gdańsk, „Sfinks”, 1925; str. 146 i 2nł. Zł. 3.20.

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Stanisław Lam. Tom XXIV. A. S. M. Hutchinson. Taka to i wolność. Powieść. Tłum. z angielskiego Bronisława Neufeldówna. Tom II. Warszawa, 1925; str. 158 i 2nł.

Norbert Igłowski. Miłość szatana. Powieść. Kraków, Wydawnictwo Spółka Wydawnicza, 1925; str. 214 i 2nł. Zł. 2.50.

Biblioteka Powieści Sensacyjnych i Kryminalnych. Gaston Leroux. Dziwne przygody miłośne Rouletabille'a. Lwów, Wydawnictwo Dzieł Pogodnych, 1925; str. 199 i 1nł. Zł. 3.—

Guy de Maupassant. Miłość i inne nowele. (Okładka Kamila Mackiewicz). Warszawa, Biblioteka Polska, 1925; str. 187 i 5nł. Zł. 0.95.

Warszawa, E. Wende i S-ka, 1925; str. 187 i 5nł. Zł. 0.95.

Ester Stählberg. Niedziela. Przekład z szwedzkiego Zofii de Bondy. Z przedmową Z. Dębickiego. Częstochowa, A. Gmachowski, 1925; str. 228. Zł. 5.—

Poezja

Edward Kozikowski. Wymarsz świerczków. Poezje beskidzkie. (Warszawa), „Czartak”, 1925; str. 62 i 2nł. Zł. 4.—

Serja III. Zeszyt A i B. Juliusz Słowacki. Król Duch. Wydanie zupełne, komentowane. Ułożył i komentarzem opatrzył Jan Gw. Pawlikowski. Brzmienie tekstów z rękopisów ustalił Michał Pawlikowski. Tom I: Teksty. Tom II: Komentarze. Lwów, H. Aitenberg, 1925; str. 357—512 (I) i 305—400 (II).

Minjatury. Nr. 21: Verlaïne. Elegje. Wydanie III. Z portretem Verlaïne'a. Przetłumaczył Boy. Okładkę i ozdoby projektował Józef Hollak. Warszawa, 1924; str. 119 i 1nł.

Wydanie III. Z portretem Verlaïne'a. Przetłumaczył Boy. Okładkę i ozdoby projektował Józef Hollak. Warszawa, 1924; str. 119 i 1nł.

Utwory dramatyczne

Or-ot. Szopka polska. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 157 i 3nł. Zł. 1.—

Plastyka, architektura

Kazimierz Skórewicz. Zamek królewski w Warszawie. Odbitka z „Archi-tektury”. Kraków, Minist. Robót Publ., 1924; str. 2nł. i 40 i 19 tablic.

Filozofia

Platona Fedon. Przetłumaczył, wstępem, objaśnieniami i ilustracjami opatrzył Władysław Witwicki. Lwów, Książnica-Atlas, 1925; str. 4nł. i 180 i 3nł. Zł. 6.—

Historia, pamiętniki, polityka

Henry Ford. Moje życie i dzieło. Wydanie drugie. Przekładu z oryginału angielskiego dokonali M. i St. Goryńscy.

Oryginał angielski powstał przy współpracy z Samuelem Crowthera. Warszawa, „Biblioteka Polska”, 1925; str. 4nł. i 275 i 1nł. i 1 rycina. Zł. 5.50.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Komisja do badania dzieł wychowania i szkolnictwa w Polsce. Nr. 6. Hanna Póhaska. Sprawa oświaty ludu w dobie Komisji Edukacji Narodowej. Kraków, M. Arct w Warszawie, 1925; str. 4nł. i 182 i 2nł. Zł. 7.—

Geografia, krajoznawstwo

Inż. Maurycy Chorzewski. Rumunia pod względem gospodarczym. Odbitka z miesięcznika „Maszyny Rolnicze”. Warszawa, Polski Związek Przemysłowców Metalowych, 1925; str. 36. Zł. 1.—

Kazimierz Mach. Geografia handlowa w zarysie. Kraków, „Orbis”, 1925; str. 125 i 3nł. Zł. 2.—

Siełanija Sempołowska. Podręcznik do nauki o Warszawie. Ilustrował Andrzej Zaleski. Warszawa, Polska Składnica Pomocy Szkolnych, 1925; str. XVI i 204 i 8nł. i 7 tablic. Zł. 6.90.

Prawo, nauki społeczne

Franciszek Dąbrowski. Spółdzielnie uczniowskie. Podręcznik praktyczny z ilustracjami i wzorami. Warszawa, Związek Polskich Stowarzyszeń Społecznych, 1925; str. 166 i 2nł. i 4 tablice.

Przerachowanie zobowiązań prywatno-prawnych. Wszystkie rozporządzenia waloryzacyjne. Zebrali i uporządkowali Antoni Guła. Lwów, Gubrynowicz i Syn, 1925; str. 70 i 2nł. Zł. 2.50.

Henryk Konik. Prawo osobowe. Wykład porównawczy na tle prawodawstw obowiązujących w Polsce w zestawieniu z kodeksem szwajcarskim. Część druga. Warszawa, F. Hoesick, 1925; str. 4nł. i 297 i 3nł. Zł. 10.—

Rudolf Sohm. Instytucje, historia i system rzymskiego prawa prywatnego. Przetłumaczył według 17-go wydania dr. R. Taubenschlag i dr. Wł. Kozubski. Część druga. Prawo rzeczowe i zobowiązania. Warszawa, „Biblioteka Polska”, 1925; str. od 245—490. Zł. 10.—

„ISKRY”

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY
nr. 11

Tadeusz Radliński: Sto dni w trzech częściach świata. — Gustaw Zieliński: Wiersz. — Stanisław Radomski: Okopy św. Trójcy. — Ciekawe i nieciekawe. — Helena Duninówna: Jak powstał Teatr Narodowy. — Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan): Złoty sen Lamikaj. — Niepróżnujące próżnowanie. — Kąci dobrych znajomych. — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45



„AMERYKA-POLSKA”

NUMER LUTOWY ZAWIERA:

R. Hughes, przekład T. Żuka-Skarszewskiego: Ten, co ugrzązł. — L. Kotowski: Polska a Stany Zjednoczone. — St. A.: A imię jego 44! — J. Zachariewicz: Adam Mickiewicz. — C. Łoziński: Marnotrawstwo w przemyśle. — A. Ossendowski: Rozmowa amerykańska. — U źródeł potęgi japońskiej. — S. M. Vaulcain: Precz z kryzysem gospodarczym. — K. Osmólski: Wiedza uniwersytecka i byżnes. — K. Mikulski: Za przykładem Ameryki. — A. F. Augustynowicz: Za kulami ekranu. — M. H. Szpyrkówna: Prorok z puszcy. — Kobieta w Argentynie. — Wychodźstwo Polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki. — Kronika. ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

Cena zeszytu zł. 2.50

„ŚWIAT KOBIECY”

dwutygodnik ilustrowany

stałe przynosi:

Dział mody. Około 150 modeli miesięcznie, modele paryskie, wskazówki ubierania się.
Dział robót ręcznych. Około 20 wzorów miesięcznie.
Dział praktyczny. Sposoby przerabiania sukien. sporządzania jumperów, kapeluszy, garniturów i t. d. Kursa szycia, modniarstwa i t. p.
Urządzenie mieszkania. Przepisy i porady gospodarskie.
Kosmetyka, gimnastyka, wychowanie fizyczne.
Powieści, nowele, szkice, korespondencje teatralne, zagraniczne, stałe feljtony paryskie, wychowanie, dobry ton i t. d.
Pismo dostarcza czytelnikom wszelkich porad, krojów sukien i bielizny, wzorów robót.

Cena zeszytu tylko zł. 1.50. Prenumerata miesięczna zł. 3.—

Redakcja i administracja: Lwów, Chorańczyk 27.

Nr. 38 LUTOWY

zeszyt

SKAMANDRA

JULIAN TUWIM: * * *. — MIECZYŚLAW BRAUN: Rzemiosła. Szewc. Krawiec. Malarz. Zegarmistrz. Stolarz. Kowal. Piekarz. — JÓZEF WITTLIN: Inwentarz kultury narodowej. — WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Na cmentarzu Montmartre. Nie wiem. — JERZY LIEBERT: Na lipę Jana Kochanowskiego. Skrzydło niewidzialne. — KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Księgę zakochanych. Pieśń weselna. — JULIAN TUWIM: Skrzydlaty złoczyńca (fragmenty powieści). — JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Koguty. — KAROL HUSARSKI: O lipcowej śmierci. — STANISŁAW BALIŃSKI: Staruszek. — IRENA TUWIM: Sekret. — WITOLD WANDURSKI: Muzyka a poezja. — MAKŚ JACOB, przetłumaczyła ANNA LUDWIKA CZERNY: Litania do Najświętszej Panny. — DŻELADEDIN RUMI, przetłumaczył JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Z poezji mistycznych.

Okładka TADEUSZA GRONOWSKIEGO.

Zeszyt pojedynczy zł. 3.—. Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie. Dla abonentów „Wiadomości Literackich” 25% niższej.

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132-82, administracja: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04. Konto czekowe 85-15.

Tragikomiczne
zwierciadło teraźniejszości
w powieści z pogranicza dwóch
rzeczywistości

p. t.

„Wesele
hrabiego Orgaza”
Romana Jaworskiego

Skład główny w księgarni

F. HOESICKA

Cena 10 zł.

ZYGMUNT POMARAŃSKI i S-ka

Księgarnia nakładowa w Zamościu
oddziały: w Krasnymstawie, Włodzimierzu
i w Warszawie, Marszałkowska 52
(tel. 161-31)

poleca NOWOŚĆ:
powieść

LUDWIKA BOUSSENARDA

DUSICIELE Z BENGALU

(przygody Europejczyków
w pełnych tajemnic Indjach)

Cena 5.— zł.

INSTYTUT WYDAWNICZY

„BIBLIOTEKA POLSKA” S. A.

POLECA NAJNOWSZE WYDAWNICTWA:

BALZAC. Gabinet starożytności. Z cyklu „Komedja ludzka”. Przel. Boy-Zeleński	5.—
— Stara panna. Z cyklu „Komedja ludzka”. Przel. Boy-Zeleński	5.—
BRÜCKNER A. Dzieje narodowej literatury polskiej. 2 tomy („Biblioteka Naukowa”).	5.40
— Część I. Literatura Polski niepodległej	2.70
— Część II. Literatura Polski porzuczonej	2.70
FORD H. Moje życie i dzieło. Z cyklu „Czasy i Ludzie”. Wyd. drugie	5.50
MAKUSZYŃSKI K. Po mlecznej drodze. Powieść. Wyd. siódme.	4.30
— Romantyczne i dziwne powieści	5.50
ORKAN WŁ. Kostka Napierski. Powieść z XVIII w.	5.30
SIEROSZEWSKI W. Pisma. Tom XIII. W szponach. Powieść	4.50
WEINFELD J. Tablice Statystyczne Polski wydane za r. 1924.	7.60
WEINFELD J., SZTUM DE SZTREM E. i dr. PIEKAKIEWICZ J. Atlas statystyczny Polski. Zeszyt I 8.40. Zeszyt II 11.60. Oba zeszyty razem	20.—

DO NABYCIA W KSIĘGARNI INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

„BIBLIOTEKA POLSKA”

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 23/25, TEL. 271-18,

ORAZ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

WYDAWNICTWO
ZAKŁADU NARODOWEGO

im. OSSOLIŃSKICH we Lwowie

JULJUSZ SŁOWACKI DZIEŁA WSZYSTKIE

(Całość wydawnictwa obejmuje 16 tomów)

Już ukazały się i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

TOMY I, III, IV i X w cenie 16.— zł. za jeden tom

Dalsze tomy tego pomnikowego, zupełnego i krytycznego wydania pism poety są w druku lub w opracowaniu

LWÓW, Ossolińskich 11. WARSZAWA — Księgarnia
własna, Nowy Świat 69. KRAKÓW — Filja wydawnicza,
Sw. Anny 11. POZNAN — Księgarnia Sw. Wojciecha.
WILNO — Księgarnia Sw. Wojciecha.

pod redakcją
JULJUSZA KLEINERA

TEATR
QUI PRO QUO
dziś i codziennie
Program nr. 8
Hallo! Ciotka!
udział
całego zespołu

Tom XXIII—XXIV
**Biblioteki Dzieł
Wyborowych:**
A. S. M. HUTCHINSON
TAKA TO I WOLNOŚĆ
Powieść
Cena w prenumeracie
1 zł. 23 gr. (w oprawie)

MAŁY REMINGTON
trwały, lekki,
tani, niezbędny
w domu,
w biurze,
w podróży
Posiada
42 klawisze
jak duża wzo-
rową maszynę
BLOCK-BRUN
S. A.
Warszawa
Hotel Bristol

Ostatni tom poezji
Gabriela KARSKIEGO
p. t.
G R A
Skład główny: T-wo Wydawn. „IGNIS”

MICHAŁA ARCTA
**SŁOWNIK ILUSTROWANY
JĘZYKA POLSKIEGO**
70.000 WYRAZÓW 4.300 RYSUNKÓW
670 STRONIC CZTEROSZPALTOWYCH
WYDANIE DRUGIE, W FORMACIE 20 x 30 CM.
ILUSTROWANY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO
JEST PIERWSZĄ TEGO RODZAJU KSIĄŻKĄ
JEST NIEZBĘDNY DLA KAŻDEGO POLAKA
CENA ZŁ. 22.—
w oprawie ozdobnej w płótno zł. 28.— w półskórek zł. 32.— i 36.—

ENCYKLOPEDIA
MUZYKI
PROF. DR. I. REISSA
PIERWSZA POLSKA KSIĄŻKA
OBEJMUJĄCA CAŁOKSZTAŁT
WIEDZY MUZYCZNEJ

TREŚĆ:
Historia muzyki. — Harmonja. —
Kontrapunkt. — Formy. — Instru-
menty. — Teoria muzyki na pod-
stawie akustycznej. — Estetyka
muzyki.

Cena zł. 8.— w ozd. opr. zł. 12 —

M. ARCTA
**SŁOWNIK 25000
WYRAZÓW OBCYCH**
WYDANIE DZIESIĄTE
Cena w opr. kart. zł. 7.—, w opr.
płóc. zł. 8.—

**SŁOWNIK
STAROPOLSKI**
UŁOŻYLI
A. KRASNOWOLSKI
i W. NIEDZIEDZKI
Cena zł. 4,40, w opr. zł. 5,40

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

ODBUDOWA GOSPODARCZA
pod redakcją Leona Władysława Biegeleisena

TREŚĆ ZESZYTU PIERWSZEGO:
Od redakcji. — Włodzimierz Tetmajer. O program polskiej polityki zagranicznej. — Leon Władysław Biegeleisen. O program polskiej polityki gospodarczej. — Władysław Studnicki. Stosunki gospodarcze polsko-niemieckie. — Edwin Hauswald. Drożyzna. — Felicjan Probska. Gdańsk a polska ustawa celna. — Bronisław Biegeleisen. Zagadnienie pracy w przemyśle. — Leon Pączewski. Organizacja propagandy gospodarczej. — S. B. Odbudowa zniszczonych terenów we Francji. — W. B. Rolnictwo i kolonizacja wewnątrz w krajach skandynawskich. — Przegląd gospodarczy: a) Sytuacja na rynku drzewnym; b) Międzynarodowa droga samochodowa w Europie Środkowej; c) Ekonomiczna propaganda zagraniczna w Danii, Szwajcarii i Belgii; d) Rosja sowiecka, stan gospodarczy w 1924 r. — *Revue économique* (w języku francuskim). — *Wirtschaftliche Mitteilungen* (w języku niemieckim). — Od wydawnictwa.

Prenumerata wynosi: rocznie 40 zł., półrocznie 20 zł., kwartalnie 10 zł., zeszyt pojedynczy 4 zł.

Prenumeratorki „Wiadomości Literackich”, młodzież akademicka, urzędnicy wojskowi, organizacje spółdzielcze, towarzystwa o charakterze publicznym i t. d. korzystają ze zniżki 25%.

Administracja: Warszawa, ul. Świętokrzyska 30, m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 9—15. Konto czekowe w P. K. O. nr. 10.280

„WINNICA”

miesięcznik ilustrowany
poświęcony kobiecie w życiu, sztuce i anegdocie

wychodzi 1-go każdego miesiąca w objętości 80 stron
bogato ilustrowanych, na papierze wytwornym

Redaktor naczelny: Bruno Jasieński
Wydawca: Tow. Wyd. „Ateneum”

Współpracują najwybitniejsze siły literackie i malarskie

Pierwsze dwa numery „WINNICY” zawierały utwory następujących autorów: GUILLAUME APOLLINAIRE, ARKADIUSZ AWIERCZENKO, ILJA ERENBURG, CLAUDE FARRÈRE, LUCJAN FOLGORE, WŁODZIMIERZ GAJDAROW, REMY DE GOURMONT, BRUNO JASIEŃSKI, ANATOL KAMIEŃSKI, KORNEL MAKUSZYŃSKI, ADOLF NOWACZYŃSKI, JAN PARANDOWSKI, IGOR SIEWIERIANIN, ANATOL STERN, KAZIMIERZ JUNOSZA-STĘPOWSKI, TEFKI STANISŁAW WASYLEWSKI, BRUNO WINAWER, AUGUST ZAMOYSKI oraz długi szereg innych

ilustrował je:
TEODOR AXENTOWICZ, KISLING, FELIKS KOWARSKI, FELIKS KRASSOWSKI, JACEK MALCZEWSKI, KAZIMIERZ TOMOROWICZ, WOJCIECH WEISS, LEON WYCZÓŁKOWSKI oraz wielu innych

„WINNICA” jest zupełnie nowym typem wytwornego magazynu literackiego, dostarczającego czytelnikowi w zakresie tego wiecznego aktualnego tematu, jakim jest kobieta, lektury lekkiej, fascynującej, wybrednej i sensacyjnej w najbardziej artystycznym tego słowa znaczeniu. Ilustrują ją najwybitniejsi malarze ciała kobiecego zarówno polscy jak i zagraniczni

Adres redakcji i administracji centralnej: Lwów, Zimorowicza 5, tel. 13-13
Konto czekowe P. K. O.: Tow. Wyd. „Ateneum” 152.683

Prenumerata kwartalna zł. 6.— Cena pojedynczego numeru zł. 2.—
Z A D A J C I E W S Z Ę D Z I E

BIAŁORUŚ

POEZJE
LEONARDA PODHORSKIEGO-OKOŁOWA

Cena zł. 1,20

Do jednego z najbliższych numerów
„Wiadomości” dołączony będzie szcze-
gółowy SPIS RZECZY
za r. 1924

KSIEGARNIA

„NASZE SŁOWO”

WARSZAWA, Marszałkowska 111,
(w podwórzu na lewo), tel. 401-74

Wszystkie nowości literatury rosyjskiej

Nadeszły następujące nowości:

<i>Wolkonskij: Poslednij dzień</i>	9.75
<i>Nagrodskaja: Rieka wremion</i>	9.40
<i>Plewickaja: Dziękin karagod</i>	6.50
<i>Blasco Ibanez: Żenski raj</i>	2.60
<i>Margueritte: Cholestiaczka</i>	5.—
— <i>Prostitutka</i>	3.25
— <i>Żertwy rozrwyta</i>	3.25
— <i>Nowoje pokolenie</i>	5.—
<i>Erenburg: 13 trubok</i>	5.—
— <i>Żizn i gibel Nikołaja</i>	5.—
— <i>Kurbowa</i>	5.—
— <i>Lik wojny</i>	3.25
— <i>Trest D. E.</i>	6.50
— <i>6 powiestiej o liogkich koncach</i>	3.25
<i>Archiw rewolucji, t. I—XV po</i>	8.—
<i>Witte: Wspominania, t. I—III po</i>	7.50
<i>Suchanow: Zapiski o rewolucji, t. I—VII</i>	22.—
<i>Krasnow: Ot dwugławawo orla do krasnawo znamieni, t. I—IV</i>	13.—
<i>Mereżkowskij: Triologja, t. I—III, w oprawie</i>	32.50

Na prowincję książki wysyłamy za zaliczką. Katalogi na zamówienia.

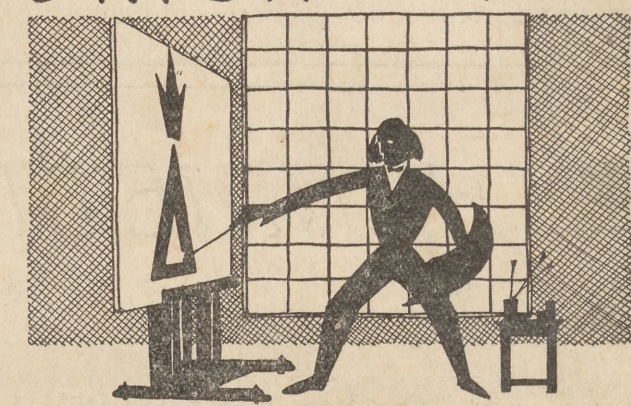


„UNDERWOOD
PORTABLE”
NAJLEPSZA MAŁA
MASZYNADO PISANIA
G. GERLACH
WARSZAWA — OSSOLIŃSKICH 4

DLA P.P. WYDAWCÓW

PROJEKTY
JEDNO I WIELOBARWNE

OKŁADEK * I LU
STRACYJ * ZNA
KÓW KSIĘGAR
SKICH I.T.P



**ATELIER
PLAKAT**
WARSZAWA
STO KRZYSKA 30 TEL. 223-04

GEBETHNER i WOLFF
DZIAŁ WYDAWNICZY

P O L E C A

NOWOŚCI Z OSTATNICH DNI

ABANCOURT D. H. — Kraków i okolice. Przewodnik. Z 49 ilustr.	4 —
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.	
№ 3. KONOPNICKA M. — Nasza szkap. Wyd. nowe	0.50
№ 7. PRUS B. — Na wakacjach. — Katarzyna. Wyd. nowe	0.30
№ 70. KONOPNICKA M. — Wojciech Zapala. Wyd. nowe	0.25
№ 76. KONDRATOWICZ L. — Janko Cmentarnik. Gawęda ludowa. Wyd. nowe	0.30
№ 89. LENARTOWICZ L. — Zachwycenie. Wyd. 2	0.20
№ 92. KONDRATOWICZ L. — Kęs chleba. Gawęda z pól nadniedniewskich. Wyd. 2	0.32
№ 121. KUBALA L. — Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2	0.60
№ 149. FREDRO AL. hr. — Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3	0.40
№ 171. SZEKSPIR W. — Hamlet. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. nowe	0.90
№ 174. SZEKSPIR W. — Król Lir. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. nowe	0.90
№ 175. SZEKSPIR W. — Otello. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0.80
№ 215. SIENKIEWICZ H. — Stary sługa. Wyd. 2	0.30
BRODOWSKI F. i BRODOWSKA T. — Kobieta w rodzinie. Szkice moralności praktycznej naszych matek	3.50
BYSTRON J. ST. — Historia w pieśni ludu polskiego	1.80
CHRYZOSZCZEWSKA J. i HABERKANTOWNA W. — Opowiadania przyrodnicze. I. „Staw”. Z 23 rys. Wyd. 2	11.—
DĄBROWSKA-GERSON M. — Wielcy artyści. Ich życie i dzieła. Z 90 ilustracjami w tekście. Wyd. 2. Karton	3.—
DEBICKI T. — Z dziennika marynarza. Na pokładzie „Lwowa” z Gdańska do Rio de Janeiro i z powrotem. Z 23 rys.	0.40
JOTEYKO T. — Podręcznik do nauki szkolnej śpiewu zbiorowego, zawierający objaśnienia teoretyczne, ćwiczenia głosu i pieśni. Zeszyt IV. Wyd. 3	2.—
KONDRATOWICZ L. — Urodzony Jan Deboróg i szkolne czasy. W opracowaniu J. Krzyżanowskiego (Pisarze Polscy i Obcy — № 8)	6.—
NATANSON WL. dr. i ZAKRZEWSKI K. dr. — Nauka fizyki. Podręcznik przeznaczony do użytku uczniów klas wyższych szkół średnich. T. III	9.—
ORZESZKOWA E. — Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne. Ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego. T. II—III. Nad Niemnem. Wyd. 2	3.75
PRUS B. — Placówka. Powieść. Wyd. nowe	4.50
PRZYBOROWSKI W. — Bitwa pod Raszynem. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 6 ilustr. K. Gorskiego. Wyd. nowe	12.—
ROGOSZOWNA Z. — Piosenki dziecięce. Muzykę na tle motywów ludowych napisał St. Colonna-Walewski. Graficznie ozdobił E. Bartłomiejczyk. Nuty pisał A. Krafiński	5.60
SWIFT J. — Podróż Gulliwera. W układzie dla młodzieży. Przekład C. N. Wyd. 6. Z 7 rys. T. Pruszkowskiego. Karton	7.—
ZALESKA J. M. — Mieszkaniec puszczy. Powieść Coopera dla młodzieży. W opracowaniu. Z 5 rys. C. Jankowskiego. Wyd. nowe. Karton	

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście; drobne 5 groszy za słowo. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

REDAKCJA: Żłota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.